Nr 54 Kraków, Czwartek dnia 5 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł, 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za Marzec:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

☛ **Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają za dopłatą 30 centów półtora tomu pięknej powieści pod tytułem: „Mała księżniczka“ w formacie książkowym, którą wydajemy w osobnym dodatku.**

Bosse a Polacy.

Od jednej z wybitnych osobistości polskich, zamieszkałych w Berlinie, otrzymujemy następujący nader ciekawy list, który ze względu na jego niewątpliwie ważne znaczenie bez zmiany zamieszczamy:

Berlin d. 2 marca.

Polacy, zamieszkali w Berlinie, z konieczności muszą nawiązywać towarzyskie stosunki z Niemcami; zdarza się nawet czasem, że się wytwarza związek przyjaźni pomiędzy Niemcem i Polakiem, oparty na wzajemnym szacunku. Przyjaciół takich, złączonych dłońmi, rozdziela jednak zawsze głęboka przepaść, wypełniona z jednej strony narodowem uprzedzeniem, z drugiej uzasadnionem poczuciem krzywd wyrządzonych. To też choć postępują oni przez całe życie razem, odwracają głowy od tej przepaści i boją się w nią spojrzeć, ponieważ wiedzą, że w chwili, w którejby im spojrzeć wypadło, głowy ich doznałyby zawrotu, a ręce musiałyby się rozłączyć.

Cztery lata temu miałem sposobność zbliżyć się do jednego z wybitnych członków niemieckiej partji konserwatywnej. Zbliżyły nas sprawy nic wspólnego z polityką niemające; znaliśmy się już oddawna, spotykaliśmy się z sobą na polu politycznem, nawet walczyliśmy razem zapamiętale, ale znaliśmy się bardzo mało, raczej z nazwiska i z opinji, niż z osobistego zetknięcia. Dopiero przypadkowy zbieg okoliczności zbliżył do siebie nasze drogi życia; było to właśnie wtedy, kiedy w sferach decydujących zawiał wiatr dla nas przychylniejszy, kiedy u nas zaczął się urodzaj na polityczne nadzieje i polityczne pomysły, kiedy niektórzy z nas („mówię, bom sam pełen winy“) uważali się za powołanych do prowadzenia rokowań imieniem całego narodu i narodowej idei. Szukaliśmy wtedy sami zbliżenia do wpływowych w społeczeństwie niemieckiem czynników i chcieliśmy wywierać wpływ na opinję publiczną w Niemczech; to też niejeden z nas cieszył się, ilekroć udało mu się zyskać szacunek i zaufanie Niemca, który także na szacunek i zaufanie zasługiwał.

Cieszyłem się i ja także, sądząc, że to nasze zbliżenie się może nie pozostać bez skutków na usposobienie dla nas stronnictwa, w którem z dawien dawna mieliśmy nieprzejednanych wrogów, a które bądź co bądź wywiera decydujący wpływ na losy państwa.

Przekonałem się jednak wkrótce, że na to liczyć niepodobna. Mimo, iż stosunki nasze stawały się z każdym dniem coraz bliższe, ilekroć w rozmowie próbowaliśmy zejść na politykę, przestawaliśmy się rozumieć. Od czasu mowy królewieckiej cesarza Wilhelma, przestaliśmy zupełnie poruszać tematy drażliwe. Ja byłem już zniechęcony, on zaś, przez delikatność zapewne, unikał wszelkiej wzmianki o polityce. Doszło do tego, że baliśmy się mówić z sobą nawet o kwestji wschodniej, o polityce angielskiej i wypadkach w Transwaalu, które w ostatnich miesiącach były przecież codziennym tematem rozmów ludzi stojących nawet najdalej od politycznych wypadków świata. Okoliczności tak się złożyły, że dopiero wczoraj mieliśmy z sobą pierwszą rozmowę polityczną, która na szczęście czy, na nieszczęście, dotknęła spraw i wypadków najdrażliwszej natury. Rozmowa ta wydaje mi się zbyt ważną, aby mi wolno było treść jej zachować przy sobie. Zróbcie więc z niej publicystyczny użytek, w sposób, jaki wam się najstosowniejszy wyda.

Zrozumiecie mnie dobrze, jeżeli wam powiem, że przez piątek i sobotę byłem w stanie nadzwyczajnego rozdrażnienia. Brutalne ataki Bossego na naszą narodowość, obelgi, przypominające najgorsze mowy Bismarcka, wyprowadziły po prostu z równowagi mój stan nerwowy. Odrzuciłem właśnie na bok dzienniki, zawierające sprawozdanie z drugiego ataku Bossego na Polaków, z powodu spokojnych słów ks. Jażdżewskiego, kiedy służący przyniósł mi kartę mojego przyjaciela, konserwatysty. Przyznaję, że wizyta ta była zupełnie nie w porę; postanowiłem jednak zapanować nad sobą i okazać zupełny spokój. Nie udało mi się to tak, jak tego pragnąłem. Pomięte dzienniki na podłodze, roztargnienie, lekka niecierpliwość, która przebijała się w głosie, wszystko to musiało mnie zdradzić. Przyjaciel mój przybył w sprawie pewnego interesu, który wspólnie nas obu obchodził; zaczęliśmy o nim rozmawiać, ale już po chwili czując, że nie jestem w stanie skupić myśli, musiałem prosić, abyśmy, ze względu na to, że sprawa była ważna, rozmowę o niej odłożyli do chwili, w której będę nieco spokojniejszy.

— Jesteś wzruszony — rzekł mój przyjaciel — widzę to i rozumiem cię dobrze. Wistocie nawet ja twierdzę, że Bosse przeholował i użył wyrazów zanadto silnych i zanadto obrażających. Powiedziałem mu to dzisiaj.

Słowa te były dla mnie czemś tak niespodziewanem, że nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

— Jakto? Rozmawiałeś z Bossem?—wyjęknąłem nie bez zmieszania.

— Nieinaczej. Mówiłem z nim kilka godzin temu w parlamencie. Rozmawialiśmy nawet przez czas dłuższy.

— Powiedziałeś mu więc, że jest rzeczą niegodną znęcać się nad tymi, którzy bronić się nie mogą a których jedynym jest grzechem, że kochają swoją wiarę i swój język?

— Nie, tego mu mówić nie mogłem, bo według mnie nie tak się rzeczy mają. Bosse zresztą przekonał mnie najzupełniej, że wystąpienie jego było nie tylko słuszne, ale i potrzebne. Ja ganiłem tylko jego formę. Można i trzeba walczyć; ale można mówić energicznie i po męzku, bez używania zniewag i obelg, na które Polacy bardziej, niż ktokolwiek inny, są drażliwi.

— Czy nie mógłbym się dowiedzieć, w jaki sposób przekonał cię Bosse o słuszności i potrzebie tych wystąpień?

— Niechętnie o tem z tobą mówię, ponieważ pragnę unikać wszelkiego dyssonansu w naszych stosunkach, skoro jednak chcesz tego, powiem: nie ma w tem chyba tajemnicy.

— Słucham cię z uwagą.

— Wiesz, że znajdujemy się w ogólnej sytuacji europejskiej, wśród której lada dzień zajść mogą doniosłego znaczenia wypadki. Trzeba być przygotowanym na wszystko i mieć oczy zwrócone w każdą stronę. Mowy Bossego wypowiedziane zostały na podstawie uchwały rady ministrów, po konferencji z sekretarzem stanu spraw zagranicznych i wobec wyraźnie objawionej woli cesarza. Otóż rząd rozumie dobrze, że waszem nieszczęściem są zawsze wasze złudzenia. Dobra wobec was polityka polegać może jedynie na systematycznem i bezwzględnem odbieraniu wam tych złudzeń, któremi się upajacie i które was prowadzą na bezdroża. Zapatrzeni zawsze w przyszłość, czekacie z utęsknieniem i niecierpliwością tej godziny, która wam wydzwoni piosnkę wolności. Każde zawikłanie europejskie uważacie za bezpośredni wstęp do tej chwili, którą za wszelką cenę chcecie przyspieszyć; wśród każdego z nich wychyla swoją głowę „kwestja polska“. Kwestja ta nie jest bynajmniej niebezpieczną dla Niemiec, może jednak łatwo wtrącić w nieszczęście polskich poddanych niemieckiego państwa. Idzie więc o obronę was przeciwko wam samym. Urząd spraw zagranicznych nabrał przekonania, że agitacja szowinistyczna polska wzrosła na nowo ze zdwojoną siłą, że pojawiają się plany odbudowania polskiego państwa i roznamiętniają wasze skłonne do zapału umysły. Łudzicie się swoim wpływem w Austrji, przywiązujecie zbyt wielkie znaczenie do faktu, iż Polak kieruje austrjacką polityką, budujecie coś nawet na usposobieniach cara Mikołaja II. Wszystko to są mrzonki, a prawdziwie życzliwi wam, gdziekolwiekbądź są, czy to w Niemczech, czy w Austrji, czy w Rosji, powinni wam wyraźnie powiedzieć, że z tych mrzonek nic nie będzie i nic być nie może. Mogą być tylko nieszczęścia, bo sytuacja jest wistocie zawikłana: trzeba mieć przedewszystkiem na uwadze okoliczność, że kwestja dalszego istnienia trójprzymierza jest bardzo wątpliwa. Utrudniają ją sympatje angielskie Austrji, uniemożliwi zaś całkowicie prawdopodobna klęska armji włoskiej w Afryce. Wobec polskiego rządu w Austrji, w razie jakichkolwiek przyszłych sojuszów z Austrją, wypadnie także zapewne poczynić stanowcze i energiczne zastrzeżenia co do kwestji polskiej. Widzisz więc, że Bosse miał wysokie polityczne racje; forma jednak jego wystąpień, przyznaję to chętnie, była niewłaściwa.

Czy mam wam pisać, co ja odpowiedziałem na te słowa!? Sami to wiecie tak dobrze jak ja, ile nikczemnej intrygi jest w tem wywoływaniu widma rewolucji polskiej, w tem rzucaniu kwestją polską, jak piłką dla dyplomatycznych powodzeń. Odpowiedźcie na to, tak jak umiecie najlepiej. Nie przekonacie jednak ludzi złej woli, skoro ja nie zdołałem przezwyciężyć zaślepienia człowieka, którego zresztą cenię i szanuję. Nie potrzebuję wam dodawać, że rozstanie moje z przyjacielem było tego dnia chłodniejsze niż zazwyczaj.

Wyspa Kuba.

Powstanie, trwające od roku prawie na Kubie, a które mimo coraz większych wysiłków ze strony Hiszpanji, stłumionem być nie może, zwłaszcza dziś, gdy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej do sporu mieszać się zaczynają, zwraca naszą uwagę na tę ogromną wyspę, która tak bogato uposażona od przyrody, że prawie rajem ziemskim nazwaćby ją można, a od dziesiątek lat szarpana wewnętrznemi niepokojami i coraz gorzej traktowana przez metropolję, jest ciągłym teatrem krwawych scen i okrutnych zapasów.

Położona prawie w strefie zwrotnikowej, bo przeciętna temperatura Hawany 20° R. wynosi, najniższa niżej 17_5° R. nie schodzi., przy brzegach dość płaska, choć cokolwiek bagnista, środkiem posiada wzgórza nawet do wysokości gór się podnoszące, których szczyty niekiedy 2.375 mtr. dochodzą. Ziemia chociaż nie egipska, jednakowoż pod wpływem sprzyjających stosunków atmosferycznych nader cenne płody wydaje. Świetnie rodzi się trzcina cukrowa, tytoń, bawełna, indygo, kakao, kawa, ananasy, ryż, banany, kukurydza; niemniej drzewa jak: machoń, cedr i inne.

Nawet minerałów hojna nie poskąpiła natura, nie mówiąc już o wszystkich zwierzętach domowych, które w bardzo dla siebie korzystnych warunkach żyć mogą, a wybrzeża morskie obficie zaopatrują w żółwie, ryby i muszlę. Wybrzeża jednak są cokolwiek bagniste i Europejczyka z żółtą febrą łatwo mogą zapoznać. W rzekach, szczególnie ku ich ujściu, goszczą liczne kajmany, mogące niejednemu kąpiel zbrzydzić, ale za to rzeki, chociaż nieliczne, są spławne w znacznej swej części, jak n. p. Rio Canto na długości 83 kilometrów.

Środek kraju dotąd mało zbadany i po większej części niezamieszkały, co najlepiej wykazuje liczba ludności, wynosząca ledwie półtora miljona na przestrzeni 112.191 klm. (półtora raza tyle, co Galicja) skupia się prawie tylko na przestrzeni 9.900 klm. i mieszka głównie w sześciu okręgach administracyjnych, któremi są: Habana, St. Jago de Cuba, Masauras, Rual del Rio, Puerte Principe i St. Clara. Ludność mieszkająca po za miastami, oddaje się głównie uprawie ziemi, pracując w plantacjach trzci-

ny cukrowej, bawełny, kawy, tytoniu etc. Zajmuje się ona niemniej chowem bydła, który stoi dość wysoko, skoro ma do dyspozycji ogromne pastwiska i wspaniałe sztuczne łąki.

Już od samego początku Hiszpanie jakoś do Kuby szczęścia nie mieli; nawet Kolumbowi, gdy ją w r. 1492 odkrył, nie powiodło się utrzymać nazwy Juana, którą jej nadał; nie był od niego szczęśliwszym i Velasques gdy ją zdobył i nazwał wyspą Fernandina. Oba te nazwiska musiały dawnemu ustąpić. Valasquesowi zawdzięczała Kuba rozwój swój świetny zaraz od początku gdy ją zdobył 1511 r. Hawana jednak dopiero od r. 1633 podniosła się do znaczenia stolicy i jako taka po dziś dzień istnieje.

Kuba, jako smaczny kęs, naturalnie zawsze budziła apetyty, dużo też cierpiała od korsarzów, a nawet w drugiej połowie zeszłego stulecia, w r. 1762 była przez rok prawie zajęta przez Anglików, którzy dopiero zgodnie wtedy ustąpili, gdy w zamian za nią Florydę zabrali. Rząd hiszpański z Kubą zawsze po macoszemu postępował. Gdy kraju macierzystego stosunki coraz się pogorszały, a kolonje jedne po drugich odpadały i gdy znaczenie nikło, a z niem siły i finanse słabły, wtedy Hiszpania chciała choć w części odbijać się na Kubie, tej perle Antyllów. Już w r. 1717 zaprowadza monopol tytoniowy w kraju namiętnych palaczy, konsumujących dziennie koło 5 miljonów cygar. Stało się to tem, czem dla Bawarji byłoby zaprowadzenie monopolu piwa, lub w Węgrzech monopolu papryki. Od tego też czasu datują większe lub mniejsze niepokoje, które prawie zawsze doprowadzały rząd coraz słabszy do ustępstw.

Kuba, prawie w środku wybrzerza Ameryki położona, stała się główną targowicą niewolników. Roiły się od nich plantacje, ale też i oni nie zabezpieczali pokoju wewnętrznego i trzy wielkie powstania niewolników pod Apinte 1812, pod Matanrasem 1844 i 1848, dość ofiar w ludziach pożarły, nim zostały z całem bezgranicznem barbarzyństwem w krwi tych nieszczęśliwych ugaszone. Niedosyć było buntów niewolników; wśród samych krajowców powstała partja, głównie kreolska, która najgoręcej pragnęła przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych. Stronnictwo to znajdowało naturalnie zwolenników między Amerykanami i było zawsze postrachem dla rządu hiszpańskiego. W 1845 r. pułkownik amerykański White, na czele ochotników gotował się już do wylądowania na Kubie, i tylko zdemaskowanie Whitego przez sam rząd angielski przeszkodiło, że już wtedy Hiszpania nie dostała twardego orzecha do zgryzienia. Partja separatystów tak na Kubie samej jak i w Stanach Zjednoczonych, ani na chwilę istnieć nie przestała.

To też co kilka lat jakieś nowe zaburzenie rozdmuchiwało ciągle na dnie tlejący ogień. Chociaż niektóre powstania najsmutniej się kończyły, jak nieudana wyprawa Narcyza Lopeza w r. 1851, którą tenże gawotą w Hawanie musiał przypłacić — to jednak wysokie cła i wyciąganie wygórowanemi podatkami z kraju pieniędzy doprowadzały do coraz większego rozgoryczenia; wprawdzie Izabella II w r. 1866 chciała jakieś ulgi uczynić, układy atoli ze strony rządu były więcej pozorne niż rzeczywiste, z drugiej zaś strony partja opozycyjna stawiała, zdaniem rządu, zbyt wygórowane żądania, gdyż domagała się wolności prasy, wolności petycji do Sejmu krajowego, prawa zajmowania urzędów, wolności stowarzyszeń, reprezentacji kolonij w Kortezach hiszpańskich, oprócz Sejmu krajowego, junt prowincjonalnych, wolności przemysłu i wielu innych rzeczy. Na to rząd się nie zgodził. Nieukontentowanie rosło też bez przerwy, aż na czele już nie opozycji, ale formalnego ruchu, stanęli Franciszek i Manuel Agueilera wraz z Marciem Osorio i 14 października 1868 r. ogłosili niepodległość Kuby. Przez lat dziesięć trwało nie powstanie, ale prawdziwa wojna. Rząd, który na Kubie prócz 2 do 4 tysięcy milicji krajowej, trzymał jeszcze 20 tysięcy regularnego wojska, a po wybuchu niepokojów przysłał nadto korpus pomocniczy w sile 33.000 ludzi, nie był w stanie przez dziesięć lat stłumić powstania. Dowódcy sił powstańczych, mając 26.000 ludzi pod bronią, trzymali w szachu 110.000 wojsk regularnych i staczali z niemi krwawe a szczęśliwe bitwy. Ile ta wojna Hiszpanię kosztowała, dość powiedzieć, że od r. 1868 do 1874, zatem w przeciągu lat sześciu, wysłała ona 80.000 ludzi na wyspę, z których przy życiu zaledwie 12.000 zostało. Dopiero Martinez Campos, ten sam, który cały rok ubiegły z powstańcami walczył, zdołał w r. 1877 częściowo zbrojny ruch pokonać, aż wreszcie jego następca ,Jovellar, w r. 1878 ostatecznie go stłumił. Rezultatem zaś był dekret królewski z 3 sierpnia 1878, ogłaszający amnestję i zaprowadzający na Kubie ten sam sąd gminny i prowincjonalny co w kraju macierzystym i drugi dekret z 13 kwietnia 1881, nadający Kubie konstytucję hiszpańską.

Czy dzisiaj uda się znowu zgnieść ruch zupełnie a przynajmniej prędko w tak niekorzystnych warunkach, jak np. że nie można ściślej przeprowadzić blokady przy wybrzeżach, mających 3.750 klm. rozciągłości, przy braku dróg i koleij żelaznych, wskutek czego szybkie działanie w pewnych punktach jest utrudnione — przy trudnościach finansowych rządu, podczas gdy powstańcom pomoc w przyborach wojennych i pieniądzach płynie ze Stanów Zjednoczonych a może i skądinąd? Zdaje się, że wcześniej czy później wyspa Kuba oderwie się od Hiszpanji, jest to bowiem los a właściwie przeznaczenie wszystkich kolonij, tego nas uczy historja. Będzie to kiedyś przechodziła Anglja jak przeszły przez to Holandja, dawniej Wenecja, Genua i inne. Powstańcy zaś kubańscy znajdują się o tyle w lepszych, niż dawniej, warunkach, że Ameryka Północna przez swoich reprezentantów oświadczyła się już za nimi, a to nietylko sił im doda, lecz może także spowodować nowe komplikacje, korzystne dla nich, zgubne zaś dla Hiszpanji.

Z KRAJU.

Towarz. gospodarskie galicyjskie.

Lwów d. 3 marra.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dzisiejsze, drugie z rzędu, posiedzenie Rady ogólnej gal. Tow. rolniczego rozpoczęło się od interpelacji delegata oddziału przemyskiego, p. Nanowskiego, który zapytywał komitet, co się stało z zeszłorocznym wnioskiem oddziału przemyskiego w sprawie reformy czasopisma *Rolnik*. Następnie poruszył interpelant stacyj doświadczalnych uprawy nasion i proponował założenie takiej stacji w Dublanach, gdzie można mieć do rozporządzenia siły fachowe i korzystny grunt. Wreszcie domagał się, ażeby zebrania Rady ogólnej odbywały się dwa razy do roku. W kwestji *Rolnika* rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja. Przeciw ostrej krytyce p. Nanowskiego wystąpił długi szereg mowców, którzy bronili wspomnianego pisma, podnosząc jego staranną redakcję i stały rozwój.

Na interpelację p. Nanowskiego w sprawie zwoływania zgromadzeń dwa razy do roku, odpowiedział ks. Sapieha, iż postulatu tego niepodobna uwzględnić, gdyż trudno byłoby ściągnąć do Lwowa odpowiednią liczbę członków. Ile razy jednak okaże się potrzeba, zwołane będzie nadzwyczajne zgromadzenie. Odpowiedzią na trzecią interpelację p. Nanowskiego w sprawie stacyj doświadczalnych był referat członka komitetu p. Langego, który szczegółowo zdał sprawę z przeprowadzonych w roku zeszłym próbnych upraw zboża. W r. b. zamierza komitet ponowić próby z owsem i jęczmieniem, rozciągnąć te próby na zboża ozimę, dokonać prób z kainitem na gruntach piaszczystych, oraz prób nawozowych za pomocą superfosfatu, kainitu i saletry chilijskiej. Referat p. Langego wywołał krótką dyskusję, w której zabierali głos pp Brunicki, Pańkowski, Nanowski, Krzysztofowicz, Pomorski. P. Brunicki postawił wniosek, aby zajęto się zbadaniem, o ile możnaby wapno zużytkować do uprawy gleby. Wniosek ten, z poprawką p. Brykczyńskiego, zalecającą odstąpienie tej kwestji Wydziałowi krajowemu, uchwalono.

Z kolei p. Krzysztofowicz postawił następujący wniosek: „Poleca się komitetowi, aby urządził w marcu r. 1897 we Lwowie na wzór odczytów, jakie w r. b. odbędą się w Krakowie wykłady z dziedziny rolnictwa, odnoszące się do kwestyj, mogących zainteresować rolników ze względu na swą aktualność“. Dalej wnosi mowca: „Zgromadzenie poleca komitetowi, aby wziął pod rozwagę ewentualne zainicjowanie i założenie towarzystwa ku robieniu prób i doświadczeń z nawozami sztucznemi i rozmaitemi odmianami zbóż oraz roślin gospodarskich“. Oba te wnioski uchwalono. W dalszym ciągu referował dr. Skałkowski sprawę odnowienia układu towarzystwa z Wydziałem krajowym co do kuratorji w Dublanach. Referent postawił wniosek, aby w kuratorji dublańskiej reprezentowanem było towarzystwo nie przez jednego delegata, ale przez dwóch. Wniosek ten uchwalono. Wreszcie przyjęto wniosek oddziału podolskiego (referent p. Kornel Pajgert) zdążający do utworzenia krajowej spółki rolniczej dla pośrednictwa w nabywaniu produktów rolniczych.

Charakterystycznem było przemówienie delegata brodzko-złoczowskiego, p. Fedorowicza, który we wstępie do swoich wniosków, mających na celu podźwignięcie rolnictwa, uderzył na subwencjonowanie przez rząd literatury, muzyki i t. d. Wniosek Fedorowicza brzmi: „Tow. gospodarskie przedstawi Kołu polskiemu w Radzie państwa, za pośrednictwem komitetu, stan rolnictwa w kraju, a w dalszym rozwoju i w monarchji i wykaże, na podstawie dat statystycznych, ogromne obciążenie ziemi hipoteką i podatkami, przedstawi znaczne obniżenie cen płodów rolniczych i klęskę kilkoletnich nieurodzajów i wykaże w ten sposób upadek stanu rolniczego, który jest podwaliną w naszym ustroju społecznym, a zatem ma prawo żądać pomocy. Pomoc ta streszczać się powinna w następujących punktach: cła ochronne w Austrji i w całej Europie (!) obniżenie taryf kolejowych, zwrot ku bimetalizmowi, ograniczenie zgubnego działania giełdy zbożowej, opodatkowanie kapitału i gospodarka inwestycyjna w dziedzinie rolnictwa“.

Te środki ratunku rolnictwa, zaproponowane przez p. Fedorowicza, omawiane były wyczerpująco przez cały szereg mowców, a mianowicie przez p. Stanisława Dzieduszyckiego, który po półgodzinnej mowie wyraził dziennikarstwu galicyjskiemu *votum* swojej nieufności z tego tytułu, iż za mało pisze o rolnictwie, dalej pp.: Pilata, Ochenkowskiego, Brunickiego i t. p. O godz. 2 ks. Sapieha odroczył obrady do wieczora.

Na wieczornem posiedzeniu dyskutowano dalej nad referatem p. Fedorowicza, o sposobach podniesienia rolnictwa. Przemawiali: Cielecki, Gniewosz, Nanowski i Paygert, który prasę krajową wziął w obronę przed zarzutami St. Dzieduszyckiego, jakoby interesa stanu rolniczego nie znajdowały w niej należytego uwzględnienia i poparcia. W głosowaniu uchwalono przekazać cały operat p. Fedorowicza komitetowi do ewentualnego przedłożenia Kołu polskiemu.

Imieniem oddziału lwowskiego przedstawił następnie prof. Szulc wniosek następujący: „Poleca się komitetowi centralnemu, aby zajął się rozpatrzeniem użyteczności przepowiedni pogody dla rolnictwa i aby zainicjował korzystanie z prognoz meteorologicznych przez rolników“. Wniosek ten uchwalono.

Włościanin Kmieć z przemyskiego domagał się, aby komitet postarał się o wynagradzanie chłopom tych szkód, jakie im wyrządza artylerja forteczna. Br. Brunicki wniósł, aby komitet rozszerzył swą interwencję w tym kierunku na wszystkie wogóle miejscowości, posiadające załogi wojskowe i wskutek tego narażone na dotkliwe szkody. Uchwalono.

Nastąpiły wybory do komitetu w miejsce czterech członków, ustępujących w myśl statutu towarzystwa. Wybrani zostali ponownie pp. Włodzimierz Gniewosz, Wiktor, Wiesiołowski i Artur Cielecki.

Po wyczerpaniu całego porządku dziennego zabrał głos p. Niesiołowski, ktory postawił wniosek, wzywający komitet, aby zajął się energicznie emigracją włościan i obmyślił środki przeciw ajentom wychodźczym, zwłaszcza tym, którzy mają na celu wyzucie chłopów z posiadłości gruntowych.

Wniosek ten, najlepszemi może chęciami podyktowany, ale jak wszystkie „wezwania“, aby się „energicznie zająć“ obmyśleniem itc., pozbawiony praktycznej doniosłości, dał impuls do krótkiej dyskusji, w której p. Cielecki, właściciel dóbr z buczackiego, wyraził przekonanie, iż cały ruch emigracyjny jest sztuczny i nienaturalny. W głosowauiu wniosek przyjęto, poczem o g. 10 przewodniczący zamknął obrady.

Uprawa tytoniu.

Lwów 3 marca,

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Dziś popołudniu odbyło się tu doroczne walne zgromadzenie Tow. dla uprawy tytoniu. Obrady zagaił prezes. Tow. dr Mikołaj Krzysztofowicz, zaznaczając, że Tow. rozwija się bardzo pomyślnie, czego dowodem jest ustawiczny wzrost subwencij, które w ciągu ośmiu lat istnienia Towarzystwa doszły do poważnej kwoty 6000 złr. rocznie (3000 złr. od rządu i 3000 złr. od Sejmu). Członek komitetu p. Konstanty Siwicki złożył sprawozdanie z czynności Tow. w roku zeszłym, proponując przy tej sposobności urządzenie kursów wakacyjnych dla nauczycieli ludowych w Horodence i Jagielnicy, ażeby za ich pośrednictwem rozszerzać umiejętność uprawy tytoniu.

P. Stefau Moysa zdał sprawę z funduszów Towarzystwa. Obrót kasowy wynosił w roku zeszłym 4076 złr. Budżet na rok 1896 wynosi 9680 złr. w dochodach, a 2570 złr. w rozchodach. Nadto zaznaczył p. Moysa, iż odbiór tytoniu przez rząd odbywa się ku zupełnemu zadowoleniu plantatorów. Sprawozdanie komitetu, złożone przez usta p. Siwickiego, sprawozdanie kasowe, budżet, oraz wniosek w sprawie zaprowadzenia kursów nauczycielskich w Horodence i Jagielnicy przyjęto po króciutkiej dyskusji i na tem zamknięto obrady, które były raczej rodzajem pogawędki, gdyż wzięło w nich udział tylko siedmiu członków i trzech.... dziennikarzy.

Wszystkich członków liczy Tow. 50. Plantatorów tytoniu w Galicji, licząc w to drobnych, jest około 30.000, plantacje znajdują się w 500 gminach, wyłącznie prawie powiatów pokuckich i podolskich. Roczna produkcja tytoniu wynosi miljon złr. Największy obszar użyty jest pod uprawę tytoniu w pow. zaleszczyckim (1975 hektarów). Przeciętna cena centnara metrycznego wynosi 19 złr., przed ośmiu laty wynosiła 13 złr. W najbliższej przyszłości ma być zwołaną do Lwowa ankieta dla spraw tytoniowych.

ZE ŚWIATA.

Peszt dnia 3 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W tutejszych kołach arystokratycznych wielkie wrażenie zrobiła wiadomość, że w domu hr. Seilern, jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich na Węgrzech i w Morawji, ukrywał się przez dłuższy czas galernik francuski. Hrabia Seilern poznał się

z nim przypadkowo w Wiedniu, a ponieważ dzieci jego potrzebowały nauczyciela do języka francuskiego, mając do czynienia z Francuzem rodowitym, zaproponował mu stanowisko guwernera, a pensję 3.000 złr. rocznie. Galernik, a raczej ksiądz, gdyż za takiego się przedstawił, zgodził się chętnie na te warunki. Posiadał przytem piękne świadectwa, a zachowanie i wyższe wykształcenie aż nadto przemawiały na jego korzyść. Mówił wybornie po łacinie, włosku i hiszpańsku; posiadał muzykę i w towarzystwie błyszczał swoim dowcipem.

W domu hrabiego Seilerna przebył rok jeden. Dzieci bały się go jak ognia, ale robiły postępy w naukach i rodzice byli bardzo zadowoleni z nauczyciela. Jak później się dowiedziano, obydwóch synów bił niemiłosiernie, lecz chłopcy tak się go obawiali, że żaden nie śmiał pisnąć jednego słówka.

W miesiącu październiku cała rodzina hrabiego Seilern opuściła Peszt i wybrała się na zimowy pobyt do Abazji. Profesor udał się w podróż wraz z nią i bardzo mile czas przepędzał. Doktorzy poradzili jednak hrabinie, dla poratowania zdrowia udać się na Rivierę. Gdy szanowny ksiądz usłyszał o tym zamiarze, oświadczył kategorycznie, że nie pojedzie i wróci do Pesztu. Hrabia jednak zażądał stanowczo, aby profesor dzieciom towarzyszył. Ten zgodził się wreszcie, lecz przez całą drogę nie wysiadał z wagonu, a w jego przedziale firanki były zawsze szczelnie zapuszczone. Po przybyciu do Nicei, Hrabia Seilern stanął w hotelu „Beau Sejour". Na drugi dzień nauczyciel, zabrawszy swoje rzeczy, nagle zniknął. Przed ucieczką przywłaszczył sobie z kasy swego chlebodawcy 30.000 franków i tak zaopatrzony przeniósł się w inne strony.

Po jego wyjeździe, dzieciom otworzyły się języki. Wyznały, że się pastwił nad niemi niemiłosiernie, a na jego plecach widziały znak wypalony T. F. (*travaux forcés* — roboty przymusowe).

Jakiś ajent policji francuskiej, poznał go przypadkowo na stacji Ventimiglia. Nie będąc pewny tożsamości osoby, nie aresztował go na miejscu, lecz wsiadł do pociągu i razem z nim przyjechał do Nicei. Śledził go przez kilka dni, wreszcie nabrał przekonania, że ma do czynienia z dawnym galernikiem. Gdy go chciał przytrzymać, ptaszek się ulotnił.

Zachodzi przypuszczenie, że zamordował on księdza i przywłaszczył sobie jego papiery. Cała policja francuska rozpoczęła poszukiwania i jest nadzieja, że złoczyńca niedługo będzie się znajdował na wolnej stopie.

Przygotowania do wystawy węgierskiej bardzo szybko postępują i na dzień 1 maja będzie wszystko gotowe. Magistrat wydał rozporządzenie, że ceny mieszkań w hotelach, wszelkich napojów i potraw w restauracjach, nie mogą być podwyższone, a ktokolwiek przekroczy taksę, zostanie skazany na grzywnę od 50 do 1000 złr. kary. Czyn ten nadzwyczaj rozumny, wpłynie bezwarunkowo na zwiększenie frekwencji obcych.

Przed dwoma dniami, odbył się pojedynek między porucznikiem rezerwowym H. i adwokatem M. Ten ostatni został śmiertelnie raniony.

Paryż 29 lutego.

(*List orygianalny Głosu Narodu*).

Arcyksiężna Elżbieta i jej syn arcyksiąże Eugenjusz, przybyli przedwczoraj z Madrytu. Dostojnym gościom towarzyszyła liczna świta. Na dworcu oczekiwała królowa hiszpańska Izabella II., książe Castro-Terreno i ambasadorowie: austrjacki i hiszpański wraz z całym personalem legacyjnym. Arcyksiężna Elżbieta, odjechała wczoraj do Cannes, a arcyksiąże Eugenjusz prosto do Wiednia.

Sprawa Arton — Dupas, zaczyna się przedstawiać w innem świetle. Wszystkie dzienniki jednogłośnie potwierdziły, że p. Soinoury zeznał przed sędzią śledczym Espinassem, jakoby nigdy nie wydał Dupasowi rozkazu aresztowania Artona. Przeciwnie, miał mu zalecić najwyższą ostrożność w tym względnie i zdaleka go omijać. Tymczasem pan Sinoury w rozmowie z jednym dziennikarzem wyraźnie zaznaczył, że polecił mu najsurowiej przytrzymanie Artona i przywiezienie go do Paryża. Cokolwiek tylko podał Dupas, nawet fotografja przedstawiona przez niego, na której figurują: Arton, Dupas i ajent policyjny Goudas, wszystko jest fałszywe. Wobec zeznania pana Sinoury, kwestja jeszcze więcej się zawikłała i dziś już niewiadomo komu wierzyć — Dupasowi, czy Soinoury'emu? Opinja publiczna jest przekonaną, iż ostatni uległ presji potężnych osobistości a biedny Dupas zapłaci za cudze winy. Broszurę zatytułowaną „Dla czego Arton nie został aresztowany?" którą wydał Dupas, a jej autorstwo przypisywano pułkownikowi P. znanemu zwolennikowi dynastji orleańskiej, według zeznania własnej żony, miał od początku do końca napisać Dupas i sam druk opłacić. Skromną fortunkę, jaką posiadał, stracił już doszczętnie i otrzymawszy dymisję z prefektury policji, pozostał dziś na bruku, wraz z rodziną. Jest to jedna z ofiar zaburzeń politycznych i szwindlów, praktykowanych obecnie we Francji na wielką skalę. W dodatku grozi mu jeszcze więzienie i złamanie wszelkiej karjery w przyszłości.

Wszyscy się dziwią, dla czego prezes ministrów Bourgeois, wobec tak ważnego przesilenia parlamentarnego, opuszcza Paryż i towarzyszy w podróży na południe prezydentowi Faureowi. W wyjeździe tym tkwi jednak myśl głęboka. Pan Bourgeois, jak wiadomo, jest jednym z poważnych kandydatów do objęcia prezydentury Rzeczypospolitej. W czasie wycieczki towarzyszyć będą Faureowi gorące owacje ludności i wszystkie miasta, które odwidzi, przyjmą go ostentacyjnie. Część tych laurów spadnie więc także na głowę pana Bourgeois, a przebiegły lis radykalny będzie się starał zjednywać sobie stronników w południowych departamentach Francji, gdzie dotąd nazwisko jego było mało znanem. Nie przeszkadza to, że wrogowie jego pracują bezustannie i przygotowują mu podczas nieobecności małą niespodziankę. Część deputowanych chce, bowiem w Izbie wnieść interpelację w sprawie Artona i od jego zastępcy, Ricarda, zażądać pewnych wyjaśnień. Gdyby to nastąpiło, pan Bourgeois musiałby przerwać podróż dla przyjemności i wracać do Paryża celem obronienia własnej skóry.

Szlachetny ksiądz, Ojciec Charmentant, z powodu rzezi armeńskich odwołał się do serc litościwych i w przeciągu trzech dni zebrał 82.000 franków. Składki płyną bardzo obficie i w krótkim czasie dojdą cyfry poważnej. Ksiądz Charmentant jest przełożonym szkoły orjentalnej i z pod jego ręki wyszedł już cały zastęp dzielnych misjonarzy, szerzących katolicyzm w oddalonych częściach świata.

Pani Faure i jej córka, Łucja, lubią się bawić i tańcować. W środę, chociaż przez Kościół poświęconą umartwieniu ciała, hulano do upadłego w pałacu Elizejskim. Kotyljon trwał trzy godziny, a każda z dam otrzymała w prezencie przepyszny karnecik z rysunkami pierwszych malarzy. Mężczyźni dostali ordery. Co prawda nie za udział w kampanji madagaskarskiej, lecz za wprawę w nogach. Ordery były złote i ozdobione drogiemi kamieniami. Kilka z nich znalazło się nazajutrz w lombardach, co dowodzi, że na salony pana Faurea uczęszczają nie sami miljonerzy.

W sali depesz *Figara*, zaszła zabawna awantura. Wywieszono na pokaz chorągiew powstańców kubańskich. Kilku Hiszpanów zaczęło krzyczeć: „Precz z Kubą! Niech żyje Hiszpanja!" Jeden z nich niejaki Curiel, chciał ją podrzeć w kawałki. Nadbiegła policja i awanturnika odprowadziła do komisarjatu. Po spisaniu protokołu wypuszczono go na wolność.

K. W.

Z pobytu w Petersburgu.

Napisał

Dr. Witold Bartoszewski.

I.

Ogólne wrażenie. — Newski Prospekt. — Pałac zimowy. — Eremitaże.

Mówią, że gdy carowi Mikołajowi przedkładano trudności, jakie napotyka budowa drogi żelaznej z Moskwy do Petersburga, kazał sobie przedłożyć mapę i połączywszy Moskwę z Petersburgiem linją prostą, powiedział: „Oto droga i żadnych nie ma trudności". Woli cara stało się zadość; pod ciężarem miljonowych kosztów prysnęły trudności natury i dziś też rzeczywiście z Moskwy do Petersburga prowadzi kolej linją prostą, jakby cyrklem wytkniętą. W ciągu dwunastu godzin jazdy z „dzikiej" Moskwy, staje się w cywilizowanym na zewnątrz Petersburgu.

Nie jest mojem zadaniem opisywać szczegółowo Petersburg; podnieść jednak muszę, że tak wspaniałemi gmachami jak pałac zimowy, eremitaże, kazańska i Jzaacka Katedra, takim klasztorem jak Aleksandra Newskiego, lub takim uniwersytetem jak petersburski, nie każda stolica poszczycić się może.

Centrum miasta zajmuje tak zwany gmach Admiralicji, liczący 420 metrów długości a 180 metrów szerokości. Po jednej jego stronie Newa i ulica Nadbrzeżna, którędy pędzi tysiące zaprzęgów, wiozących ludzi, chcących napawać się widokiem pałaców i Newy, z drugiej strony, środkowa kopuła Admiralicji daje początek głośnemu w całym świecie, Newskiemu Prospektowi, po którego milowej przestrzeni pędzą znów zaprzęgi ludzi, chcących się obracać w wirze ruchu i życia. — Jestem pewny — mówił o tej dumie Rosjan, znakomity Gogol — że żaden nawet z biednych mieszkańców Petersburga i żaden urzędniczyna nie zamieniłby na żadne dobra Newskiego Prospektu. — Tutaj mieszkaniec petersburskiej, albo wyborgskiej strony, który parę lat nie był u swego przyjaciela na Piaskach, albo u rogatek moskiewskich, może być pewnym, że się stanowczo z nim spotka. Żaden kalendarz adresowy, żaden kantor nie da takich pewnych wiadomości, jak Newski Prospekt! I niezgrabny, brudny but żołnierza, pod ciężarem którego trzeszczy, zdaje się, sam granit, i minjaturowy, lekki, jak dym, bucik młodziutkiej pani, zwracającej swą główkę, jak słonecznik do słońca, do okien błyszczącego magazynu i grzmiąca szabla pełnego nadziei praporszczyka — wszystko odbija na nim albo potęgę siły, albo omdleniem słabości.

A jaka szybka odbywa się na nim fantasmagorja, w ciągu jednego tylko dnia! Najwcześniejszym rankiem, kiedy cały Petersburg napełniony jest rozmaitemi babami w oberwanych sukniach i salopach, które zaczynają swoje najazdy na kościoły i współcierpiących przechodniów, Newski Prospekt jest pusty; tylko ubodzy zlatują się do drzwi cukierni, zkąd zaspany garson rzuca im czerstwe ciastka i okruchy.

O 12 godzinie zbiegają się znów na Newski Prospekt guwernerzy rozmaitych narodowości ze swymi pupilami. Angielskie „missy" i francuskie „demoiselle" idą pod rękę z oddanymi pod ich rodzicielską opiekę wychowańcami i z miną serjo objaśniają im, że szyldy nad magazynami, robią się dlatego, żeby za ich pomocą można wiedzieć, co się znajduje w samych magazynach. Jednem słowem, w tym czasie Newski Prospekt nazwać można pedagogicznym.

Ale im bliżej do 2 godziny, tem coraz bardziej zmniejsza się liczba guwernerów, pedagogów i dzieci, aż nakoniec zastępują ich ojcowie, idący pod rękę ze swemi pstremi, różnokolorowemi przyjaciółkami. Powoli do ich towarzystwa przyłączają się wszyscy ci, którzy pokończyli zajęcie domowe, ci, którzy przeczytali afisze i ważny artykuł w gazecie o przyjeżdżających i wyjeżdżających — i nakoniec ci, którzy wypili filiżankę kawy lub herbaty. Tysiące gatunków kapeluszy, ubrań, chustek pstrych i lekkich, wszystko to nie jednego olśni na Newskim Prospekcie. Zdaje się, jakby całe morze motyli porwało się od razu z łodyg i burzyło się jak chmura wspaniała nad czarnemi chrząszczami rodzaju męskiego.

Między godziną 2 a 3 po południu wreszcie Prospekt Newski jest areną wystawową najlepszych produktów człowieka.

Jeden pokazuje wspaniałe palto z najlepszym bobrem, drugi cudowny nos grecki, trzeci niesie prześliczne faworyty, czwarta parę ładnych oczu i piękny kapelusik, piąty pierścień z talizmanem na pięknym palcu, szósta nóżkę w czarującym buciku, siódmy krawat wzbudzający podziwienie, ósmy wąsy, wprowadzające w zachwyt. Ale bije trzecia godzina i wystawa się kończy, chmura przerzedza się.

Przestrzeń Admiralicji z dwóch drugich stron zamykają: zbudowana kosztem 25 miljonów rubli katedra Izaaka i nieobliczalny na ruble pałac Zimowy.

Co prawda, celem stworzenia tych dzieł sztuki, Rosja dała jedynie przestrzenie i miljony rubli, reszty zaś dokonali znakomici cudzoziemcy architekci, jak: Ricard de Monferrand, Rastrelli, monachijczyk Leon von Klenze i t. p., a także i wewnętrzną wartość takiego eremitażu stanowią głównie i wyłącznie dzieła obce, ale bądź co bądź, Petersburg dziś je posiada i może nadejdzie czas, gdzie wzorom mistrzów swych sprostać potrafi. Dzięki interwencji ambasady austrjackiej, zwidzałem szczegółowo pałac Zimowy, do którego od czasu zamachów dynamitowych tak bardzo trudno się dostać. Przepych i bogactwo nieznane na Zachodzie: poszczególne drzwi pałacu, inkrustowane złotem i srebrem, przedstawiają wartość po kilkadziesiąt tysięcy rubli; nie mówiąc o wartości rozwieszonych po drzwiach obrazów i okazów srebra, złota i brylantów.

Tu leżą też głośne apartamenta, zamieszkiwane ongi przez cara Aleksandra II, który, jak wiadomo, zginął od zamachu dynamitowego.

Skrwawione łóżko z całą skrwawioną pościelą, na której ostatnich chwil życia dokonał zamordowany car, 60 kopiejek, chustka od nosa i niedopałek papierosa, które to przedmioty pozostawił car na biurku przed wyjazdem na Newski Prospekt — wszystko zostało nietknięte, a służba pałacowa strzeże dalszej nienaruszalnosci tych przykrych pamiątek. Odbywająca ze mną wspólnie wędrówkę po tych ubikacjach żona jednego z posłów obcych, dostała spazmatycznego ataku, mnie zaś mimowoli nasunęły się myśli o znikomości dóbr i dostatków tego świata, które jedna ręka o tyle słabszego od cara jego mordercy tak łatwo i szybko w niwec obróciła.

Rosjanie niezwykłym zresztą pietyzmem otaczają pamiątki po zabitych carach. Szlify, szable i kabaty ich dostają się pod szkło, jako najcenniejsze relikwje do kościołów, a w muzeum widzieć można nietylko roztrzaskane bombami powozy, ale także zakrwawione poduszki sań, na których car Aleksander II do pałacu został dowieziony.

Obok tych apartamentów cara — w apartamentach carowej niezaścielone łóżko, na którem dokonała życia żona zamordowanego Aleksandra i otwarta książka do nabożeństwa, z której ostatnią odczytała modlitwę, a dopiero przez szereg dalszych bo-

gatych sal dochodzi się do przepięknych galerji Eremitażu.

Na dole starożytności assyryjskie i egipskie, greckie i rzymskie rzeźby, a wreszcie sławny zbiór starożytności attyckich, zwany zbiorem w Kertsch.

Dla miłośników drobnych „antyków“, — niewyczerpane źródła, — starożytności Scytji i Syberji, dla amatorów broni, głośny zbiór Basilewskiego, wreszcie osobny zbiór waz, wśród których dziwnie odbija, umieszczona tu bez światła „Fryne“ Siemiradzkiego. Na pierwszem piętrze, w 40 salach, mieści się znów galerja obrazów, cenna nie tyle dla wartości poszczególnych dzieł sztuki, ile raczej dla zupełnego poglądu, jaki daje na rozwój głównych szkół malarstwa. Tak pięknego i zupełnego zbioru, jak holenderski, szczególniej zaś dział Rembrandta, nie ma nigdzie indziej w żadnej stolicy; co do szkoły hiszpańskiej zaś, chyba tylko Madryt, co do malarzy francuskich, chyba tylko Louvre, stoi wyżej od zbiorów Eremitażu.

Z nielicznych dzieł rosyjskich malarzy, chyba jeden z największych (rozmiarami) obrazów świata, płótno Brumego: „Drewniany wąż“ i Kipreńskiego: portret Thorwaldsena, przykuwają dłużej uwagę widza. (C. d. n.)

BEZ WYJŚCIA. 5)

Kartka z życia pana Abusia Wajsfisza.

Przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Sędzia powiada, że jest ono jak migdał. Ach! żeby tyle zdrowia i majątku mieć, ile się trafia migdałów z plamami. Zresztą co o tem długo dyskutować? Każdy człowiek ma oczy, a każdy prawie inaczej niemi patrzy i widzi. Co dla jednego dobre, dla drugiego jest złe, dla jednego czarne, dla drugiego białe, dla jednego smak najlepszy, dla drugiego rzecz obrzydliwa i nieczysta.

Choćby naprzykład węgorz, albo zając; państwo kupią i zjedzą za wielki przysmak, Abuś Wajsfisz powie, że jedno jest obmierzła gadzina, drugie zwierz nieczysty, i żaden porządny izraelita, choćby z głodu umierał, jeść tych szkaradzieństw nie będzie.

Są różne spojrzenia, różne oczy. Tysiące, dziesiątki, setki tysięcy gatunków przeliczyć, obrachować nie ma sposobu. W jednem oku tkwi kawałek Talmudu, w drugiem odrobina kodeksu, w trzeciem jakieś zasady, a w każdem, oprócz tego, cząsteczka własnego interesu, i przez to spojrzenia ludzkie nie mogą być jednakowe.

Nie ma na to ani rady, ani sposobu; od początku świata tak było, do końca tak będzie, a ktoby chciał ten interes przenicować i przerobić, musiałby świat zburzyć i inny na jego miejscu postawić, musiałby ludzi z gruntu odmienić.

Pomimo, że dzień upalny nie był i od rzeki chłodny wietrzyk pociągał, Abuś, zanim do rogatki doszedł, był spocony jak mysz, tak go te wszystkie pytania zmęczyły. Każde z nich miało ciężkość kamienia, a smak octu, rozrobionego z proszkiem gorczycy; każde dręczyło na swój sposób i działało przygnębiająco, to też Abuś ucieszył się niesłychanie, znalazłszy się tuż przy rogatce.

Nigdy jeszcze szlaban, zamykający miasteczko, nie wydał się Abusiowi, tak pięknym, jak w owej właśnie chwili. Belka pomalowana trzema kolorami, wyglądała w jego oczach dziwnie lekko i zgrabnie; żelazny łańcuch przy niej wiszący, zdawał się błyszczeć, jako złoto; a budka, w której mieszkał dzierżawca rogatkowego z rodziną, nabrała kształtów miłego pałacyku, uroczej willi, w której można znaleźć rozkoszne i upragnione schronienie.

— Przepraszam pana dobrodzieja — rzekł do swego towarzysza — bardzo przepraszam, ale ja się pokłonię i pójdę, mam właśnie interes do Abrama.

— Do dzierżawcy rogatkowego?

— Tak.

— Dziwna rzecz, taki kupiec, jak pan Abuś Wajsfisz, ma interesy z takim biedakiem, jak Abram.

— Albo on biedak?

— A cóż mu ta rogatka może przynosić. Buch jest mały. Chyba, że prowadzi jakie geszefciki poboczne. Zdaje mi się nawet, że coś o tem słyszałem. Czy on czasem nie...

— Ja nic nie wiem, ja jego interesów nie znam. Co ma prowadzić, na co mu to? Siedzi spokojnie, trojaki zbiera i żyje. Ma nie wiele, ale jemu nie trzeba dużo. Czy pan dobrodziej wie, że dla takiej familji parę funtów chleba, kwarta kaszy, a za trzy grosze gęsiego smalcu wystarczy na dwa dni życia. Za mieszkanie nie płaci. Aj! panie dobrodzieju, nie ten jest bogacz, co jest bogacz, ale ten, który mało potrzebuje.

— Śliczne zdanie, panie Wajsfisz, godne człowieka myślącego, za jakiego pana zawsze uważałem. Więc o cenie srebra nie dowiem się od pana nic?

— Znowu srebra? Przepraszam, ale ja mam chęć zapytać pana wprost, co pan chce?

— Nic, zapytuję tylko, sądząc, że mi pan takiej drobnej informacji nie zechce odmówić.

— Owszem, ale ja nie wiem. Ja to tylko wiem, że nic nie wiem.

— Nic, to nic. Ja przecież nie nalegam. Wiesz pan, to dobrze; nie, to drugie dobrze.

Moje uszanowanie panu.

— Do widzenia, do miłego widzenia, kochany panie Wajsfisz mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy i pogawędzimy.

— Obyś ty spotkał anioła śmierci w skróconym terminie! — mruknął Abuś i co rychlej wpadł do izby dzierżawcy rogatkowego.

Tam, nie pozdrowiwszy nawet gospodarza, ani jego małżonki, usiadł na pierwszym lepszym stołku i oddychał ciężko, ocierając pot z czoła.

— Zmęczyliście się, Abuś? — zapytał Abram.

— Bardzo... Ciężko mi jest.

— Nie każdy spacer bywa przyjemny.

— Zkąd wiecie?

— Widziałem przez okno. Z mojego okna wszystko widać. Ciekawym, o czem on z wami rozmawiał?

— O czem on nie rozmawiał? Ciągle pytał, o wszystko pytał, a nawet o takie rzeczy, co...

— On jest bardzo ciekawy.

— Niech go djabli wezmą!

— Jeżeli myślicie, że ja będę miał co przeciwko temu, aby go wzięli, to popełniacie grubą omyłkę.

— Ja wiem, że z was człowiek życzliwy, i że w pomyśleniu waszem zawsze jest poczciwa intencja. Pozwólcie, mi trochę odpocząć, gdyż czuję się tak zmęczonym, jak gdybym własnoręcznie porąbał furę drzewa, a jak wam wiadomo zapewne, zdrowie moje jest delikatne.

— Owszem, odpoczywajcie, co mi to szkodzi? Siedźcie, wzmocnijcie się na siłach. Mój stołek wytrzyma ciężar waszej osoby; to mocny sprzęt, a jest w mojem posiadaniu dawno, nie mogę nawet spamiętać, ile lat.

— O, tak! Ty masz bardzo krótką pamięć — wtrąciła ironicznie małżonka Abrama — szczególnie krótką, w razie gdy trzeba przyznać zasługę moim rodzicom...

— Alboż co?

— Jakto co? Nie zaprzeczysz chyba, że stołek, który wychwalasz pod Abusiem, jest mój, że dali mi go rodzice w dniu wesela, kiedy szłam na nowe gospodarstwo. Ty nie pamiętasz, tyś już nawet o weselu zapomniał i gotów jesteś powiedzieć, że kupiłeś ten stołek za swoje własne pieniądze. Ja mam z tobą ciężkie życie, ty się targujesz o każdy grosz dla dzieci, o każdy funt chleba.

— Cicho, cicho! Widzisz, że mam gościa.

— Właśnie niech Abuś słyszy, a ty bądź zawstydzony przed Abusiem, który dba o rodzinę swoją. Całe miasto wie, jak dobrym mężem i ojcem jest Abuś Wajsfisz; całe miasto wie, że kupił przed dwoma tygodniami kamlotu na suknię dla swojej żony, a ty co dla mnie kupiłeś?

— Co z tego gadania, kobieto? Ja będę taki, jak byłem, a Abuś Wajsfisz, choć go tak wychwalasz, nie kupi ci nawet dwóch łokci perkalu na fartuch... Daj pokój.

— Wyjrzyjcieno, Abramie, oknem — rzekł Abuś — czy on już daleko odszedł?

— Wcale nie odszedł. Stoi o dziesięć kroków od rogatki; spotkał aptekarza i rozmawia z nim. Musi im być bardzo wesoło, bo się tak cieszą i śmieją, jakby rubla znaleźli na drodze.

— Nie wymówcie, aby w złą godzinę, bo znajdą naprawdę, a przecież nie mamy powodu życzyć im takiego szczęścia...

— Masz słuszność. Za co? Ten kochany sędzia niepokoi ludzi i odbiera im zdrowie, a aptekarz znów każe sobie drogo płacić za lekarstwa. On się cieszy, gdy kogo co zaboli. Z jakiej racji takiemu życzyć dobrze?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Prezydjum Namiestnictwa ogłasza konkurs na posadę c. k, starosty, względnie sekretarza c. k. Namiestnictwa. Termin do 20 b. m. Toż samo prezydjum rozpisuje konkurs na posady radcy rachunkowego, oficjała rachunkowego i asystenta rachunkowego. Termin do 25 bm.

Wydział Rady pow. w Lisku ogłasza konkurs na posadę drogomistrza dla drogi pow. Ustrzycko-Lutowiskiej. Płaca roczna 440 złr. Termin do 26 bm.

Rady szkolne okręgowe w Jaśle i Krośnie rozpisują konkursy na posady nauczycielskie.

(*Gazeta lwowska* Nr. 52).

„Głos Narodu“ contra „Czas“.

Wczoraj sala czwarta sądu del. miej. dla spraw karnych, przy ulicy Poselskiej, była widownią dwóch z rzędu procesów prasowych. Obie sprawy roztrząsał c. k. adjunkt sądu krajowego p. Mieczysław Turowicz, protokół prowadził p. Markiewicz. Druga z tych spraw ma z wielu względów znaczenie ogólniejsze, a ponieważ reprezentant naszego dziennika występował w niej, jako oskarżyciel prywatny, uważamy za stosowne podać do wiadomości naszych czytelników sprawozdanie z jej szczegółowego przebiegu.

W pierwszej z tych rozpraw oskarżonym był p. Filimowski, redaktor odpowiedzialny czasopisma humorystycznego *Humorysta*. Oskarżenie przeciwko niemu wniosła prokuratorja państwa o przekroczenie §. 11 ust. prasowej. Obwinionego bronił adwokat Abłamowicz. Był to już tylko dalszy ciąg raz odroczonej rozprawy, do której obecnie obwiniony przyprowadził jako świadka p. Stanisława Brandowskiego. Sędzia odmówił jednak wnioskowi przesłuchania Brandowskiego, a przychylając się do wniosku p. prokuratora Dolińskiego, skazał p. Filimowskiego na 5 złr. kary, a ewentualnie na karę 24 godzin aresztu.

Po załatwieniu tej sprawy przystępuje p. sędzia Turowicz do sprawy przeciwko p. Michałowi Chylińskiemu, redaktorowi odpowiedzialnemu dziennika *Czas*, na podstawie skargi, wniesionej przez redaktora odpowiedzialnego *Głosu Narodu*, p. Kazimierza Ehrenberga. Idzie o przekroczenie §. 19 ustawy prasowej z powodu niezamieszczenia sprostowania posłanego redakcji *Czasu* przez p. Ehrenberga. P. Chyliński jest nieobecny; zastępuje go jako pełnomocnik i obrońca adwokat Abłamowicz. W sali zostają p. Filimowski i Brandowski w charakterze słuchaczy; przybywa także jako słuchacz, współredaktor *Czasu*, p. Hopcas.

Sędzia Turowicz przystępuje do generaliów p. Chylińskiego. Na zapytanie, czy był karany, odpowiada adw. Abłamowicz.

— Nie, dotąd nie, chyba żeby teraz miał zostać ukarany. Czytać zresztą i pisać umie. (Wesołość).

Sędzia Turowicz odczytuje następnie skargę, jaką wniósł redaktor odpowiedzialny *Głosu Narodu* za pośrednictwem mecenasa, dra Ławrowskiego, przeciwko Michałowi Chylińskiemu. Skarga ta brzmi jak następuje:

Świetny c. k. Sądzie! W numerze 34 dziennika krakowskiego *Czas* z dnia 11 lutego 1896 stronica 3-cia, szpalta 3-cia, umieszczony został w rubryce „Sprawy sądowe“ artykuł zatytułowany „*Głos Narodu* contra *Humorysta*“, obejmujący sprawozdanie z odbytego w dniu 8 lutego 1896 r. proces o obrazę czci przez p. Józefa Rogosza przeciw Stanisławowi Brandowskiemu wytoczonego. W sprawozdaniu tem pominięto tendencyjnie cały przebieg rozprawy, a przez proste zestawienie aktu oskarżenia z uwalniającym wyrokiem sędziów przysięgłych, dano osobom nieświadomym sprawy pozór do mniemania, jakoby rozprawa rzeczywiście wykazała słuszność i podstawę zaczepki obwinionego, nadto w tytule sprawozdania usiłowano wzbudzić w sposób złośliwy mniemanie, że rozprawa miała za przedmiot zwyczajny publicystyczny zatarg pomiędzy dwoma pismami, przyczem w sposób równie złośliwy chciano zestawić na równi poważne, uczciwe pismo polityczne, jakiem jest *Głos Narodu*, z pornograficznem piśmidłem jakiem jest *Humorysta*. Okoliczność ta zmusiła podpisanego Kazimierza Ehrenberga jako odpowiedzialnego redaktora *Głosu Narodu*, a zatem interesowanego w niniejszej sprawie, do przesłania redakcji *Czasu* w dniu 11 lutego 1896 r. następującego sprostowania:

Szanowna Redakcjo! Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: W numerze 34 dziennika *Czas* z dnia 11 lutego pojawił się w dziale „Sprawy sądowe“ artykuł pod tytułem: „*Głos Narodu* contra *Humorysta*“. W artykule tym autor w sposób mało dokładny wspomina o rozprawie sądowej, która temi dniami roztrząsana była w tutejszym sądzie karnym. Odnośnie do tego artykułu, jako redaktor odpowiedzialny *Głosu Narodu*, poczuwam się do obowiązku sprostować, iż nie jest prawdą, jakoby rozprawa ta była procesem *Głosu Narodu* przeciwko czasopismu *Humorysta*, tak jak to mylnie tytuł wymienionego artykułu podsuwać się zdaje. Natomiast prawdą jest, że był to proces o obrazę czci, w którym na ławie oskarżonych zasiadał niejaki Stanisław Brandowski pod zarzutem, iż w sposób bezecny usiłował naruszyć cześć uczciwego człowieka; okoliczność ta w wymienionym artykule dziennika *Czas* nie była w sposób należyty uwidoczniona. W Krakowie, dnia 11 lutego 1896. *Kazimierz Ehrenberg*.

Sprostowania tego redakcja *Czasu* nie umieściła w sposób ustawą wskazany, lecz jedynie w kronice Nr. 35 *Czasu* z dnia 12 lutego 1896, szpalta 5-ta, ustęp 2-gi od dołu, ukazała się wzmianka następującej treści:

Sprostowanie. Otrzymaliśmy od redaktora odpowiedzialnego *Głosu Narodu* p. Kazimierza

Ehrenberga pismo, w którem, powołując się na § 19 ust. pras., żąda sprostowania tej okoliczności. że w Nr. 34 *Czasu* w dziale „Sprawy sądowe“ zaszła niedokładność co do tytułu, gdyż rozprawa sądowa odbyła się nie w procesie „*Głosu Narodu* contra *Humorysta*“. lecz w procesie p. Józefa Rogosza, redaktora *Głosu Narodu*, przeciw p. Stanisławowi Brandowskiemu, redaktorowi *Humorysty*, o obrazę czci. Żądaniu temu niniejszem czynimy zadość.

Umieszczeniem powyższej wzmianki Redakcya Czasu obowiązkom z §. 19 ustawy prasowej nie uczyniła wcale zadosyć, albowiem:

1. Sprawozdanie nadesłane przez podpisanego faktycznie nie zostało w całej osnowie i w sposobie jak tego przepis §. 22 ustawy prasowej wymaga, umieszczonem.

2. O nadesłaniu sprostowania doniósł *Czas* tylko czytelnikom swoim w notatce kronikarskiej. Notatka ta opowiadając treść nadesłanego pisma dopuszcza się zmian w tekscie sprostowaia, co według pierwszego ustępu §. 22 ust. pr. nie jest dopuszczalne.

3. Wzmianka pomieszczona w *Czasie* zupełnie przeinacza sens sprostowania podpisanego co do jego treści i zamiaru z wzmianki tej wynika, jak gdyby p. Ehrenberg z umysłu się wypierał wszelkiej wspólności pomiędzy dziennikiem *Głos Narodu* a sprawą p. J. Rogosza, co bynajmniej nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Nadto wzmianka owa tytułuje Stanisława Brandowskiego redaktorem *Humorysty*, co także nie odpowiada stanowi rzeczy, i usiłuje wzbudzić mniemanie, że tytnł artykułu z nr 4 był uzasadniony i że protestującemu tylko o formalistyczny drobiazg idzie. Stanisław Brandowski ani w chwili wytoczenia mu skargi, ani podczas procesu, ani wreszcie teraz oficyalnego tytułu „redaktora *Humorysty*“ nie nosił i nie nosi. Pomieszczenie wzmianki o tem w „*Czasie*“ nietylko pod względem formalnym ale i rzeczowym, nie ma żadnych cech sprostowania, o które chodziło, i jest jaskrawem naruszeniem §§. 19, 21 i 22 ustawy prasowej (ust. z dnia 15 paźdź. 1868 dz. u. sp. Nr. 142).

4. Intencyą bowiem podpisanego Kazimierza Ehrenberga było w sposób jak najkrótszy i jaknajdobitniejszy sprostować fałszywe wyobrażenia, jakie umieszczone w dzienniku *Czas* w artykule p. t. „*Głos Narodu* contra *Humorysta*“ mógł wśród czytającej publiczności wzbudzić. W pierwszym rzędzie zaprzeczył p. Ehrenberg temu, jakoby był to proces *Głosu Narodu* przeciwko *Humoryście*, nie w tej myśli, aby się miał wypierać pewnej wspólności pomiędzy redakcją *Głosu Narodu* a osobą prywatnego oskarżyciela p. Józefa Rogosza, głównego redaktora *Glosu Narodu*. który jako redaktor *Głosu Narodu* właśnie zaczepiony został przez Stanisława Brandowskiego, ale dla tego, ponieważ pan Józef Rogosz wytoczył proces Stanisławowi Brandowskiemu nie jako wydawcy piśmidła *Humorysta*, ale jako autorowi napaści, mającej w sobie według poglądu oskarżyciela prywatnego znamiona występku obrazy czci. Ewentualnie proces ten mógłby być nazwany procesem *Głosu Narodu* z tem jednak zastrzeżeniem, że nie był to proces przeciwko *Hnmoryście*, ale przeciwko obwinionemu o występek obrazy czci Stanisławowi Branoowskiemu. O stwierdzenie tej ostatniej okoliczności niedość uwidocznionej w sprawozdaniu przez tendencyjne opuszczenie całej części dowodowej procesu, chodziło p. Ehrenbergowi w części afirmatywnej sprostowania zaczynającej się od słów: „Natomiast prawdą jest...“ i t. d.

5. Notatka kronikarska, umieszczona została w dziale „Kronika“ na drugiej stronnicy dziennika w kolumnie piątej u dołu drukiem drobnym, t. z. borgisem. Przepis § 19 ust. pr. przepisuje wyraźnie, że sprostowanie, tak co do umieszczenia w kolumnach, jak i co do pisma (czcionek) umieszczone ma być w ten sposób, jak był drnkowany sprostować się mający artykuł. Sprostować się mający artykuł drukowany był na stronnicy trzeciej dziennika, w kolumnie drugiej, pod rubryką „Sprawy sądowe“ drukiem większym t. z. garmondem. Z tych przeto powodów, podpisany Kazimierz Ehrenberg, jako odpowiedzialny redaktor *Głosu Narodu*, przedkładając powołane powyżej numera *Czasu*, oskarża p. Michała Chylińskiego, jako odpowiedzialnego redaktora *Czasu*, o przekroczenie § 19 i 21 ustawy prasowej i uprasza:

Świetny c. k. Sąd raczy uznać p. Michała Chylińskiego, jako redaktora odpowiedzialnego *Czasu* winnym przekroczenia z § 19, 21 i 22 ustawy z d. 17 grudnia 1862 Nr. 6 k. ces. popełnionego przez to, że nie umieścił stosownie do powyższych przepisów nadesłanego sobie przez podpisanego, a powyżej dosłownie podanego sprostowania ustępu w Nr. 34 *Czasu* z dnia 11 lutego 1896 w rubryce „sprawy sądowe“ pod tytułem *Głos Narodu* contra *Humorysta* umieszczonego, zarazem orzec, że p. Michał Chyliński, jako odpowiedzialny redaktor dziennika *Czas*, winien jest sprostowanie to w najbliższym numerze *Czasu* wraz z wyrokiem sądowym, pod rygorem wstrzymania dalszego wydania dziennika *Czas*, umieścić.

Po odczytaniu skargi zapytuje p. sędzia Turowicz pełnomocnika oskarżonego. czy fakta opisane w skardze odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Adw. Abłamowicz: Najzupełniej. Nie zaprzeczam ani jednego szczegółu.

Sędzia: Co pan masz do powiedzenia na usprawiedliwienie postępowania oskarżonego?

Adw. Abłamowicz: Redakcja *Czasu* nie mogła drukować tego sprostowania, ponieważ niektóre zwroty tego sprostowania zawierały obrazę czci p. Brandowskiego. Redakcja *Czasu* drukując takie sprostowanie mogła się narazić na skargę ze strony p. Brandowskiego, Żadna moc na świecie nie jest w stanie zmusić dziennik do pomieszczenia tego rodzaju sprostowań. Już w wyrażeniu „niejaki“ mieści się dla p. Brandowskiego zniewaga: p. Brandowski nie był „niejakim“, bo był urzędnikiem koleji państwowych! Ustawa wyraźnie zastrzega, że tylko bezzasadne odrzucenie sprostowania ma być badane; tym razem odrzucenie sprostowania było najzupełniej uzasadnione. Wyrok sądowy stwierdził niewinność p. Brandowskiego, nie można zatem sądzić iż „w sposób bezecny usiłował naruszyć cześć uczciwego człowieka“; przysięgli orzekli, że ani nie usiłował tego czynić, ani że to nie było w sposób bezecny.

Mec. dr. Roman Ławrowski stawia wniosek dołączenia do aktów dwóch sprawozdań z rozprawy p. Józefa Rogosza przeciwko Stanisławowi Brandowskiemu, sprawozdań pisanych z wręcz przeciwnych punktów widzenia, a pomieszczonych w numerach krakowskiej *Nowej Reformy* i warszawskiej *Niwy*. Sprawozdania te rzucają pewne światło na tendencyjne sprawozdanie z tej samej rozprawy pomieszczone w *Czasie*. Mec. Ławrowski odczytuje nadto orzeczenie najwyższego trybunału że przywilej § 19-go odnosi się także do wypadków, w których przeinaczono fakt zapomocą przemilczenia.

Adw. Abłamowicz oświadcza. że zgadza się na dołączenie do aktów koszernej *Nowej Reformy* i *trefnej Niwy* ponieważ nic nie ma przeciwko wzbogaceniu tak sympatycznej i użytecznej instytucji, jaką jest c. k. sąd.

Sędzia Turowicz, odczytuje następnie sprawozdanie pomieszczone w *Czasie* z procesu p. Rogosza przeciw Brandowskiemu, oraz notatkę kronikarską zamieszczoną w następnym numerze tego pisma, a wspominającą o nadesłaniu sprostowania przez p. Ehrenberga.

Zamknąwszy na tem postępowanie dowodowe, p. sędzia Turowicz udzielił głosu oskarżycielowi prywatnemu. redaktorowi odpowiedzialnemu *Głosu Narodu* p. Ehrenbergowi. P. Ehrenberg przemówił jak następuje:

Paragraf dziewiętnasty stanowi ogromny ciężar dla dzienników i dziennikarzy. Nikt z tego lepiej nie zdaje sobie sprawy niż ten, na kogo spada prawna odpowiedzialność za redagowanie niezależnego, walczącego w obronie jasno określonych zasad i dążeń dziennika. Z natury rzeczy dziennik taki więcej ma wrogów, niż przyjaciół; niezależność i bezwzględność nie jednają serc ludzkich, ale zrażają je najczęściej. Wrogowie ci używają zazwyczaj wszelkich godziwych i mniej godziwych sposobów, aby rozwojowi takiego dziennika zaszkodzić, zaufanie do niego podkopać, a na ludzi prowadzących go rzucić cień. Korzystają oni z każdej, najmniej wybrednej sposobności, ażeby ją dla swoich celów wyzyskać. Paragraf dziewiętnasty staje się w ich ręku jedną z najbardziej dotkliwych przeciwko takiemu niezależnemu dziennikowi broni. Wiadomo, że paragraf ten pozwala prostować każde najniewinniejsze i najbardziej uzasadnione twierdzenie w łamach tego samego dziennika w sposób dowolny i niedający się skontrolować. Każda wiadomość może być w ten sposób zaprzeczona; dobra wiara dziennika wobec jego własnych czytelników może być systematycznie podkopywana. Jeżeli nie ma dziennika, któremuby się dziewiętnasty paragraf przykro nie dał uczuć przez sprostowania najdziwaczniejsze i pozbawione nieraz bezwzględnej słuszności. to w dziennikach tej kategorji, o której wspomniałem, a do której dziennik, w którym pracuję, ma zaszczyt należeć, w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto powoływanie się na ten paragaf, nadużywane jest do celów błahych i niskich, a o ile nie idzie w niem czasem o zaspokojenie zwykłej próżności ludzkiej, służy ono do zadawania kłamu najoczywistszym faktom. Mógłbym na to świeże przytoczyć przykłady z własnego doświadczenia. Stwierdziliśmy niedawno fakt nam znany, że w pewnym domu. stanowiącym własność ogółu, wypowiedziano sklep katolikowi, ażeby go wynająć izraelicie; na podstawie § 19. musieliśmy wydrukować sprostowanie. Mieliśmy niezbite dowody w ręku; ustawa jednak nie pozwala na komentowanie sprostowań w tym samym numerze, dowody więc wolno nam było ogłosić dopiero dnia następnego. Ci, którym wpadł w rękę numer ze sprostowaniem a nie czytali dowodów, mogą być przekonani, że drukujemy fałsz. Albo inny przykład: jakiś chrześcijański kupiec przestrzega w inseratach, że jego konkurent, żyd, umieszcza w oknie towary i przyczepia do nich numera porządkowe, które wcale nie oznaczają ceny tych towarów. Także fakt o którym każdy mógł się przekonać. W kilka dni potem, pod pozorem spostowania, musimy drukować formalną reklamę dla żydowskiego sklepu, przed którym przestrzegał nasz inserat.

Przytoczyłem te dwa przykłady (a mógłbym ich przytoczyć znacznie więcej) dla zaznaczenia, że doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak przygniatającym niezależne dziennikarstwo ciężarem jest paragraf dziewiętnasty. na podstawie którego po głębokiej rozwadze, wniosłem niniejszą skargę. Miałem pewne skrupuły odwoływać się do tego właśnie paragrafu, który zwraca się przeciwko żywotnym interesom całego dziennikarstwa i otwiera pole do krzyczących nadużyć, do tego właśnie paragrafu. o którego zmianę upomina się solidarnie cała prasa naszej monarchji. Powtarzam, że po głębokiej rozwadze, zdecydowałem się skargę wnieść. Niechże raz ten paragraf. tak często wyzyskiwany i nadużywany dla szerzenia fałszu, a prawie zawsze dla prostej chęci dokuczenia dziennikowi i zdyskredytowania go wobec czytelników, niechże raz ten paragraf posłuży do obrony sprawy słusznej! Niechże choć raz odwoła się do niego dziennikarz, który sam pierwszy we wspólnym interesie dziennikarstwa pragnąłby ograniczenia jego elastyczności. Powtarzam, ograniczenia jego elastyczności, nie zaś całkowitego zniesienia. Ustawa musi zawsze pozostawić drogę przeciwdziałania fałszom, szerzonym z samowiedzą i ze złą wiarą: nie za każdy fałsz, nie za każde przeinaczenie, nie za każdą złośliwość można pociągać do odpowiedzialności karnej, mimo, iż fałsze te, przeinaczenia, złośliwości, wyrządzają czasem dotkliwą krzywdę moralną, ludziom lub instytucjom najniewinniejszym i bezbronnym. To mieli na uwadze prawodawcy, dając każdemu, kto się za pokrzywdzonego lub tylko interesowanego uważa prawo nieograniczone prostowań. Szkody i krzywdy wyrządzone drukowanem słowem są bardzo częste i bardzo wielkie; broń zatem muszą mieć w ręku pokrzywdzeni, któraby choć w części te krzywdy równoważyła. Postanowienia kodeksu karnego nie są dostateczną bronią; kategorja krzywd dotkliwych, które jednak nie mają znamion występku jest niezmierna, ustawy za nie karać nie mogą. szanując i słusznie nieograniczoną swobodę słowa. która jest jednem z najcenniejszych praw obywateli cywilizowanego państwa. A jednak pokrzywdzeni zadośćuczynienie otrzymać muszą; tego wymaga poczucie etyki i publiczna moralność. O tyle też paragraf dziewiętnasty ustawy prasowej ma niezmierne znaczenie i przy pewnych ograniczeniach, których wymaga uprawniony interes prasy, zapewne zawsze utrzymany zostanie, bo w żywotnym interesie publicznym utrzymany być musi.

To też tem śmielej, tem spokojniej zwróciłem się do świetnego Sądu z prośbą o wydanie wyroku z powodu przekroczenia przepisów tego paragrafu w wypadku, w którym z całą samowiedzą wyrządzono dotkliwą krzywdę dziennikowi, podpisywanemu przezemnie, a wyrządzono ją niewątpliwie i wyłącznie z pobudek konkurencji wydawniczej. Swietny Sąd zezwoli, że pokrótce przedstawię jeszcze raz stan rzeczy, o tyle dość skomplikowany, że krzywda, którą wyrządzono dziennikowi łączy się ściśle z jeszcze dotkliwszą krzywdą, jaką równocześnie wyrządzono człowiekowi, który jest tego dziennika twórcą i do dziś dnia głównym kierownikiem. Tej drugiej sprawy będę tylko dotykał pośrednio, o tyle. o ile dla właściwego przedstawienia stanu rzeczy dotykać jej będę musiał. zaznaczę jednak przedewszystkiem na wstępie. że, jak to wynika z orzeczenia najwyższego trybunału zacytowanego przez mecenasa Ławrowskiego, nie skorzystano jeszcze w tej drugiej sprawie ze wszystkich przywilejów, jakie ustawa nadaje stronie interesowanej. Ja z mojej strony upominałem się tylko o krzywdę, jaką wyrządzono dziennikowi i o tej tylko krzywdzie chcę tu mówić.

Na czem polegała ta krzywda? Odpowiedź jest bardzo krótka: W artykule zatytułowanym *Głos Narodu contra Humorysta*, redakcja *Czasu* w celach zapewne konkurencyjnych, jak to już zaznaczyłem powyżej, usiłowała obniżyć znaczenie i powagę niemiłego sobie dziennika, zestawiając go na równi z pismem, które wywołuje niesmak wśród wszystkich szanujących się ludzi. Był to jeden tylko szczegół z tej wielkiej konkurencyjnej kampanji, którą zaniepokojona nadzwyczajnem powodzeniem *Głosu Narodu* redakcja *Czasu* niedawno rozpoczęła, a która potem widomy znalazła wyraz już to w przenoszeniu edycji wieczornej na poranną, już to w wydawnictwie stałych porannych dodatków. Tytuł tego omawianego artykułu zawierał w sobie umyślny i tendencyjny fałsz: nigdy bowiem *Głos Narodu*, to jest jego redakcja, jako taka, nie wytaczała procesu *Humoryście*, to jest redakcji tego pisma, jeźli to pismo wogóle ma jaką redakcję, ponieważ na zewnątrz reprezentował ją tylko jakiś Bogu ducha winien figurant, p. Wincenty Kamyk, drukarz. Procesem *Głosu Narodu* contra *Humorysta*

mógłby być tylko taki proces, w którymbym ja, i to tylko jako redaktor odpowiedzialny *Głosu Narodu* pociągnął do odpowiedzialności p. Kamyka, jako odpowiedzialnego redaktora *Humorysty*, za artykuł pomieszczony i podpisywanym przez niego piśmie. Procesu takiego nie było i być nie mogło, a więc o żadnym procesie *Głosu Narodu* contra *Humorysta* mowy nie było i być nie mogło, a *Czas* wiedział o tem wybornie. Żeby użyć jeszcze jaśniejszego przykładu, niech mi będzie wolno zaznaczyć, że dzisiejszą rozprawę z pełnem prawem i z pełną słusznością możnaby zatytułować *Głos Narodu* contra *Czas*; żadną zaś miarą nie możnaby było zatytułować procesu: *Czas contra Głos Narodu*, gdyby którykolwiek z redaktorów *Czasu*, np. p. Stanisław Koźmian zapozwał prawnie autora jakiegokolwiek inseratu, pomieszczonego w dzienniku podpisywanym przezemnie.

A podobnie właśnie było w tym wypadku. Wrogowie, których, jak już wspomniałem, każdy niezależny dziennikarz ma cały legion, od dłuższego szeregu lat usiłowali rozsiewać najpotworniejsze pogłoski o osobie p. Józefa Rogosza, założyciela i kierownika *Głosu Narodu*, uwłaczające w wysokim stopniu jego czci. Nikczemne te potwarze nie miały żadnego związku z wydawnictwem *Głosu Narodu*; nie dotyczyły bynajmniej publicystycznej działalności p. Rogosza, ale odnosiły się do jego życia prywatnego, a miały jeszcze tem nikczemniejszy charakter, że niepodobna było nigdy schwycić zręcznie tających się potwarców. Przyjaciele p. Rogosza, do których i ja mam zaszczyt się liczyć, a którzy cenią jego wyjątkowo prawy charakter, i znają dokładnie szczegóły czystego jak łza jego życia, radzili mu, aby przy pierwszej sposobności, kiedy tylko potwarz trochę śmielej wynurzy głowę, zażądał na przestępcy, ktokolwiek nim będzie, wymiaru sprawiedliwości: szło mianowicie jedynie o to, aby publiczna rozprawa wykazała, jak na dłoni, bezpodstawność i nikczemność tych plotek, aby wydobyła na jaw te krecie intrygi, bojące się światła dziennego. P. Rogosz postanowił pójść za radą przyjaciół. To też, kiedy doniesiono mu, że w jakiemś pokątnem pisemku ukazała się jakaś napaść na jego osobę, kwalifikująca się przed kratki sądowe, że niejaki Stanisław Brandowski głośno przyznaje się do autorstwa tej napaści i oświadcza, że się nie boi procesu, ponieważ p. Rogosz nie zechce dopuścić, aby on powiedział publicznie wszystko co wie o p. Rogoszu; p. Rogosz bezzwłocznie pociągnął p. Brandowskiego do odpowiedzialności, dlatego tylko — powtarzam — aby wydobyć wszystko na jaw i pokazać, ile jest prawdy w oszczerstwach, które przeciwko niemu rzucano. P. Rogosz celu swego dopiął w zupełności. Brandowski przyznał wobec sądu, że nie zna z życia p. Rogosza ani jednego, przynoszącego ujmę jego honorowi faktu, i wobec sędziów przysięgłych, podczas rozprawy dopiero, wyparł się autorstwa artykułu, w którym zresztą według swego wyobrażenia widział tylko niewinny żart i nic więcej. Głosy przysięgłych rozstrzeliły się i temu rozstrzeleniu głosów Brandowski uwolnienie swe zawdzięcza; wobec takiego jednak charakteru obrony wyrok na Brandowskim był już rzeczą obojętną. Proces dał p. Rogoszowi pełną satysfakcję i honor jego wyszedł nienaruszony i nieskazitelny.

Oto jest sprawa, którą *Czas* nazwał procesem *Głosu Narodu* contra *Humorysta*. Sam fałsz zawarty w tym tytule stanowił dostateczną podstawę do sprostowania. Choćby nawet zresztą sprawozdanie z procesu było jak najwierniejsze, miałbym pełne prawo odwołać się do paragrafu dziewiętnastego. Argument, iż tytuł nie może zawierać faktycznego twierdzenia, byłby argumentem zdradzającym najzupełniejszą nieznajomość dziennikarstwa. Tytuł jest jedną z najważniejszych rzeczy w artykule dziennikarskim. Z natury rzeczy jest on streszczeniem toku artykułu, określeniem jego przedmiotu, wyprowadzeniem z niego ostatecznej konkluzji. Tytuł może zawierać nietylko twierdzenie, ale może mieć w sobie znamiona występku a nawet zbrodni. Gdyby tytuł miał być bezkarny, możnaby za jego pomocą dopuszczać się najjaskrawszych nadużyć. Wszak można w nim powiedzieć wszystko, co trzeba z konieczności przemilczeć w treści artykułu. Może być w nim i zbrodnia obrazy majestatu i szyderstwo z władzy, i oszczerstwo i obraza czci; co więcej, można z jego pomocą zdradzać tajemnice wojskowe i krytykować wyroki sądów! Za tytuł artykułu może być zatem dziennik skonfiskowany równie dobrze jak za jego treść. Przytoczmy kilka przykładów. Dajmy na to, że w piśmie tego np. gatunku co *Humorysta* pojawia się artykuł p. t.: „Znany oszust", tekst artykułu zaś wymienia i opisuje osobistość znaną i powszechnie szanowaną, pod każdym względem nieskazitelną, w słowach ostrożnych a choćby nawet obojętnych. Czyż w tego rodzaju tytule nie ma jawnych znamion występku obrazy czci? Inny przykład. Chcąc zaszkodzić jakiemuś kupcowi niesumienny dziennikarz umieszcza obojętną notatkę o jego firmie i nadaje jej tytuł: „Zbankrutowana firma". Czyż kupiec nie miałby prawa prostować tego fałszu i pociągnąć do odpowiedzialności dziennikarza za umyślne szkodzenie jego firmie? Przykładów takich można cytować bez liku. We wszystkich tych wypadkach tytuły są ukrytemi i streszczonemi twierdzeniami. Wyrażają one: „Pan X. jest znanym oszustem", albo „Firmę Y. należy uważać za zbankrutowaną", albo wreszcie jak w naszym wypadku: „Odbył się proces *Głosu Narodu* contra *Humorysta*".

Złośliwość tego tytułu staje w jaskrawem świetle dopiero wtedy, jeżeli się go zestawi z tekstem samego artykułu. Na wniosek p. mecenasa Ławrowskiego za zezwoleniem Świetnego Sądu dołączono do aktów dwa sprawozdania z tej samej rozprawy sądowej, do której odnosił się inkryminowany artykuł *Czasu*. Z tych dwóch dzienników, jeden usposobiony jest życzliwie dla p. Rogosza, drugi zaś nad wszelki wyraz nieżyczliwie. Nawet w tem nieżyczliwem jednak sprawozdaniu, przepełnionem uszczypliwością (nawiasem mówiąc dość niesmaczną i niezręczną), zaznaczono wyraźnie jakiego systemu obrony trzymał się Brandowski: postąpiono więc o tyle lojalnie, że nieuprzedzony i obdarzony pewnym krytycyzmem czytelnik jasno z tego sprawozdania widzi, jak nieuzasadnioną i niesumienną była napaść na p. Rogosza i jak najzupełniej dostateczną dla p. Rogosza satysfakcją był sam przebieg procesu. Redakcja *Czasu* nie poczuwała się do tego obowiązku lojalności. Sens całego artykułu *Czasu* jest taki: „*Głos Narodu* (to jest jego redaktor) oskarżył *Humorystę* (to jest jego redaktora) o to, że ten ostatni przypisał mu zdolność do popełniania haniebnych czynów. Sąd rozpatrzywszy sprawę uwolnił *Humorystę* od wszelkiej odpowiedzialności". Nie myślę polemizować z dzisiejszym *Czasem* o tem, na czem polega prawdziwa towarzyska i dziennikarska lojalność; pojęcia nasze są wistocie pod tym względem najzupełniej różne. Niestety nie pierwszy raz przekonywam się już o tem a wobec faktu, który tu jest rozpatrywany pozostaje mi tylko cieszyć się, że mam pod tym względem pojęcia wprost odmienne. Na razie zapytuję się tylko, jak określić etykę pisma, które z rozprawy sądowej zawierającej pełną moralną satysfakcję dla oskarżyciela prywatnego, podaje następujące sprawozdanie: „pan A. napisał, że pan B. zdolny jest do otwierania banków wytrychem; przysięgli uwolnili pana A., *ergo* pan A. napisał prawdę". I pomyśleć, że dzieje się to dla wydarcia konkurencyjnemu pismu kilkudziesięciu abonentów, że dla tak poziomego względu dziennik, mający pięćdziesięcioletnią chlubną tradycję podaje rękę takiemu Stanisławowi Brandowskiemu, osłania go swoją powagą i dostaje wreszcie od niego publiczne w *Humoryście* świadectwo, iż on sam, Stanisław Brandowski, do doskonałego sprawozdania *Czasu* nie potrzebuje ani słowa dodawać.

Ale może stało się to wszystko bez wiedzy redakcji? Może ktoś podłożył kukułcze jajo? Zdarza się to czasem w dziennikach mniej starannie i mniej pilnie redagowanych. Jest na szczęście §. 19; można żądać sprostowania. Może wystarczyłby i list zwyczajny, zwracający uwagę na krzywdę wyrządzoną i dziennikowi i koledze? Przecież przez poczuwanie się do obowiązku zawodowego koleżeństwa, redakcja sama od siebie wyrządzoną krzywdę powinnaby naprawić? Byłaby to jednak może dla redakcji *Czasu* rzecz bardziej kłopotliwa, jakieś przyznanie się własnowolne do niedopatrzenia i błędu. Lepiej im to ułatwić. Pismo na podstawie §. 19 pomieszczą z obowiązku, tak jak się w ciągu roku pism takich pomieszcza mnóstwo i rzecz zostanie w ten sposób załatwiona z obopólnem zadowoleniem. Możnaby zażądać na podstawie orzeczeń trybunału uzupełnienia przemilczanego przebiegu procesu i streścić w sprostowaniu przemówienie adwokata Szalaya i samego p. Rogosza, ale poco robić dziennikowi tę przykrość, żeby zmuszać go do zapełnienia całej szpalty procesem, który w gruncie rzeczy mało obchodzi jego czytelników? Pośle się im zatem sprostowanie zredagowane w kilku wierszach a za osobną zapłatą dołączy się do tego dziennika osobną odbitkę streszczającą pominięte momenty procesu. Wydawnictwo *Czasu* będzie miało z tego zysk, redakcja powinna być zadowolona, krzywda będzie zupełnie wynagrodzona. I cóż się dzieje? Oto redakcja *Czasu* nietylko odmawia przyjęcia płatnego dołącznika bez żadnego podania powodów odmowy, ale nawet nie zamieszcza sprostowania, które umieścić na podstawie bardzo wyraźnych przepisów ustawy pod rygorem dość surowych kar jest stanowczo zobowiązaną. Rzecz się przedstawia inaczej; widocznie mamy już do czynienia ze złą wolą.

Sprostowanie obejmuje zaledwie kilka wierszy, zredagowane jest jak najkrócej, zawiera zaprzeczenie faktu, część negatywną i stwierdzenie właściwej istoty rzeczy, część afirmatywną. Ustawa bardzo mądrze przepisuje, że sprostowanie powinno być zamieszczone bez zmiany. Wystarczy przemienić kilka słów, aby przeinaczyć myśl, wystarczy zestawić ze sobą w odpowiedni sposób zdanie, aby wprost wyszydzić i wydrwić zamiar prostującego. Zamiast mojego sprostowania umieścił *Czas* notatkę, zakończoną charakterystycznym zwrotem: „żądaniu temu niniejszem czynimy zadosyć". Notatka ta nie była zatem własnowolnem zaprzeczeniem redakcji, którem zadowoliłbym się najchętniej, gdyby tylko uczynione było bez ukrytej złośliwości i w sposób lojalny czyniło istotnie zadosyć mojemu żądaniu. Redakcja zaznacza atoli najwyraźniej, że umieściła tę notatkę jedynie pod przymusem i rygorem paragrafu dziewiętnastego. Wobec tego muszę domagać się pełnego zastosowania tego paragrafu. Okoliczność, że notatka, o której mowa była wydrukowana innym drukiem i w zupełnie innej rubryce, niż artykuł, o którego sprostowanie szło, jest przedewszystkiem bijącem w oczy naruszeniem ustawy, jawnem dla każdego, kto nawet nie zna właściwego tekstu nadesłanego sprostowania, jawnem nawet dla osób, niemających styczności z prawem i z dziennikarstwem. Gdyby wolno było drukować sprostowania innym drukiem i w innem miejscu, dziennikarze niezawodnie drukowaliby wszystkie sprostowania w inseratach. To też *Czas* uczynił pod tym względem pierwszy krok i sprostowanie umieścił po kronice, tam, gdzie się zwykle drukuje nekrologi, repertoar teatralny, albo przewodnik po Krakowie, a więc na miejscu, na które publiczność, czytająca tekst redakcyjny, bardzo mało zwraca uwagi. Notatka wydrukowana była drukiem mniejszym, a więc także mniej zwracającym uwagę czytelnika. Byłby to zatem pełen znaczenia precedens, gdyby można było tak dowolnie dla nadesłanego sprostowania wybierać w dzienniku miejsce.

Argument, że sprostowanie moje nie było ściśle faktyczne, powyższego zarzutu formalnego niczem nie osłabia i mógłby służyć tylko za wyjaśnienie, dlaczego redakcji zdawało się, iż nie ma obowiązku drukować sprostowania bez żadnych zmian. Argument ten, jak zaraz zobaczymy, zupełnie nieuzasadniony, nie uprawniał wszakże w niczem redakcji do szyderczej igraszki, na jaką sobie z mojem sprostowaniem pozwolono. Notatka ta w tej formie, w jakiej ją zredagowano, dawała wyraźnie do zrozumienia, jakoby szło mi o taką bagatelną formalność jedynie, iż nie był to proces *Głosu Narodu* przeciwko *Humoryście* lecz proces redaktora *Głosu Narodu* przeciwko redaktorowi *Humorysty* — czyli „nie kijem go to pałką"! Jeżeliby zaś notatkę tę traktować poważnie, sens jej byłby jeszcze gorszy, bo wprost przeinaczający myśl moją. Wyglądałoby to sprostowanie tak, jak gdybym ja wypierał się wszelkiej wspólności pomiędzy *Głosem Narodu* jako takim a osobą p. Rogosza, jak gdybym ja w istocie uważał, że przebieg tego procesu mógł w czemkolwiek zaszkodzić czy przynieść ujmę dobrej sławie podpisywanego przezemnie dziennika. Notatka ta umieszczona była zatem złośliwie i ze złą wolą, a najlepszym tego dowodem jest tendencyjne położenie przy nazwisku Brandowskiego tytułu „redaktor *Humorysty*", tytułu niezgodnego z istotnym stanem rzeczy, ponieważ w czasie odnośnego procesu redakcję *Humorysty* reprezentował na zewnątrz tylko p. Wincenty Kamyk, drukarz. Dodaniem słów „redaktor *Humorysty*" notatka *Czasu* wprost fałszowała myśl mojego sprostowania, a mianowicie tego sprostowania afirmatywnej części, że mianowicie proces wymierzony był nie przeciw *Humoryście*, nie przeciw redaktorowi *Humorysty*, ale przeciw niejakiemu Brandowskiemu, wówczas jeszcze urzędnikowi kolei państwowych, obecnie dymisjonowanemu, na którym ciężył zarzut obrazy honoru uczciwego człowieka. Było to więc jasne a jaknajkrótsze stwierdzenie rzeczywistego faktu.

Punkt ciężkości argumentów obrony opiera się na słowach „w sposób bezecny". Na dwóch tych słowach nic mi ostatecznie nie zależało, jakkolwiek streszczały one wiernie właściwą myśl wywodów adwokata Szalaya i p. Józefa Rogosza, wygłoszonych podczas rozprawy sądowej. Nie ulega wątpliwości, że zarzut taki p. Brandowskiemu czyniono, a więc sprostowanie nawet w tych dwóch słowach jest najzupełniej faktyczne. Odpowiedzialność za użycie tych słów w sprostowaniu nie spadała w niczem na redakcję *Czasu*, bo skoro ustawa wyraźnie nakazuje redaktorowi odpowiedzialnemu drukować bez zmiany nadsyłane mu sprostowania, rozumie się samo przez się, że za każde słowo sprostowania odpowiedzialność spada jedynie i wyłącznie na tego, kto jest pod sprostowaniem podpisany, a więc w tym razie jedynie i wyłącznie na mnie. Gdyby jednak nawet wbrew temu wyraźnemu brzmieniu ustawy, redakcja wypuściła była te słowa, nie przywiązywałbym do tego wielkiej wagi. Jest jednak rzeczą jasną, że nie mogłem pozostawić bez kroków prawnych szyderczego przeinaczenia mojej myśli, uczynionego w złośliwym zamiarze i urągającego powadze ustaw.

Dlatego zmuszony jestem udać się pod opiekę prawa i prosić Świetnego Sądu, aby wyrokiem swoim zmusił redaktora odpowiedzialnego *Czasu* do uczynienia zadosyć przepisom ustawy, które tak często niestety, jak nadmieniłem we wstępie, wyzyskiwane są do szkodzenia interesom dziennikarstwa,

a które tym razem spełnią swoje zadanie, dopomagając do słusznej i sprawiedliwej obrony pokrzywdzonego dziennika i człowieka. W cóżby się obróciły powaga ustaw i poszanowanie dla prawa, gdyby przepisy ustawowe znajdowały wtedy zastosowanie, ilekroć idzie o zaprzeczanie oczywistych faktów, zapisywanych z dziennikarskiego obowiązku a nie zdołały obronić przed wybujałym wybrykiem nielojalnej konkurencyjnej kampanji, jakiego przykład przedstawiła niniejsza skarga. Przeciwko takim wybrykom jedyną bronią może być tylko paragraf dziewiętnasty i w takich wypadkach jak ten użyteczność i konieczność utrzymania zasadniczej myśli tego paragrafu, znajduje najsilniejsze poparcie.

Adw. Abłamowicz oświadczył, że wobec długich i wyczerpujących wywodów oskarżyciela prywatnego, ograniczy się tylko do kilku słów, aby nie nużyć uwagi sądu. Pomimo to wdaje się obrońca w dłuższy zoologiczny wywód o kukułkach, z powodu odnośnej wzmianki w mowie p. Ehrenberga. Kukułczem jajem według obrońcy, miało być właśnie sprostowanie, jakie p. Ehrenberg przesłał redakcji *Czasu*. Całą winą *Czasu* jest to, że *Czas* chciał się wyłamać z pod dyktatury *Głosu Narodu*, który jest w mieście wszechwładnym. Następnie przeszedł obrońca na pole literatury hiszpańskiej, zapewniając, że „i on także zna literatury klasyczne a więc naturalnie i hiszpańską“, wie przeto, iż Don Kiszot walczył z wiatrakami. Podobnie walczył p. Ehrenberg z takiemi argumentami obrony, o których obrona wcale nie myślała. W dalszym ciągu przytoczył obrońca drastyczny przypadek ze swojej adwokackiej praktyki, którego jednak w naszym dzienniku ze względu na poczucie obyczajności publicznej, cytować nie możemy. W końcu dopiero przemówienia, dotknął adw. Abłamowicz faktycznej strony rzeczy i zaczął powoływać się na ustawy. Obrońca nie pojmuje, dlaczego tyle mówi się tu o procesie p. Rogosza z Brandowskim, skoro w rozprawie chodziło jedynie o sprostowanie. Ustawa najwyraźniej nakłada kary na „grundlose Verweigerung“ tj. na bezzasadne odrzucenie sprostowania. Redakcja *Czasu* miała zasadę, odrzucając to sprostowanie i pod żadnym warunkiem tego sprostowania drukować nie będzie. W sprostowaniu tem, szło tylko o reklamę dla *Głosu Narodu*. Redakcja *Czasu* nie mogła drukować wyrażenia „w sposób bezecny, usiłował naruszyć cześć uczciwego człowieka“, a ponieważ ustawa nie zezwala na żadne zmiany i wypuszczenia w nadesłanem sprostowaniu, więc wogóle całego sprostowania drukować nie mogła. Przez poczucie koleżeństwa jednak, z własnej woli — zamieściła kronikarską wzmiankę, prostującą ten formalistyczny szczegół, o który p. Ehrenbergowi chodziło, a zamieściła bez wewnętrznego przekonania, ponieważ zdaniem obrońcy, nie ulega wątpliwości, że proces p. Rogosza przeciwko Brandowskiemu, był procesem *Głosu Narodu* przeciwko *Humoryście*. Każdemu dziennikowi wolno zabarwić sprawozdanie sądowe, według własnego uznania i tendencji, jaką pismo to posiada; dlatego też *Czas* nie miał wcale powodu drukować mowy p. Rogosza. Skarga jest zdaniem obrońcy, wniesiona najzupełniej bezzasadnie, a wnoszenie bezzasadnych skarg, musi uchodzić za prostą awanturę. Obrońca prosi sądu o uwolnienie p. Michała Chylińskiego od odpowiedzialności.

Mecenas dr Roman Ławrowski wyjaśnił w krótkiem swem przemówieniu cel i znaczenie t. zw. przymusu sprostowania, o którym § 19 i następne ust. prasowej traktują, zaznaczając przedewszystkiem, że przepisem § 19 ust. pras. nałożono na dzienniki perjodyczne obowiązek do bezpłatnego umieszczenia na żądanie interesowanego, sprostowania podanych faktów, przez co daje ustawa sposobność artykułem dotkniętemu bronienia się na tem miejscu, skąd napad wyszedł, przed tą samą publicznością, przed którą przeciwnik napad ten uskutecznił. Przewodnią myślą powyższego postanowienia jest: danie równej broni w walce, odbywającej się przed publiczną opinją. Jak ustawa w postępowaniu karnem dozwala oskarżonemu, nieświadomemu prawa, użycia obrońcy, obznajomionego z prawem, w celu przełamania przewagi oskarżyciela publicznego, tak znowu prawo prasowe otwiera dotkniętemu artykułem perjodycznego czasopisma, drogę jawnego i publicznego odezwania się i daje mu broń do odparcia ataku perjodycznem czasopismem wymierzonego i to jest celem ustawowego unormowania przymusu sprostowania. Cel tej instytucji jest tylko *in abstracto* wytknięty a czy on w konkretnym wypadku osiągniętym zostaje lub też nie o to ustawodawca już się nie troszczy, pozostawiając interesowanemu staranie się o osiągnięcie tego celu.

Przechodząc do danego wypadku, wykazał następnie adw. dr R. Ławrowski, że tak pod względem przedmiotowym jak i podmiotowym, przekroczenie z §§ 19 i 21 ust. pras. wykazanem zostało i powołując się w końcu na przepis § 22 ust. pras., który w sposób niezgodny z prawdą przez obrońcę oskarżonego był tłómaczonym, prosił o zastosowanie ustawy t. j. o wydanie wyroku, uznającego p. Michała Chylińskiego jako odpowiedzialnego redaktora i wydawcę dziennika perjodycznego *Czas* winnym przekroczenia z §§ 19 i 20 ust. pras., skazującego tegoż na odpowiednią karę i odszkodowanie oraz na umieszczenie na czele dziennika *Czas* tekstu sądowego wyroku.

Po replice adw. Abłamowicza, zakończonej zlikwidowaniem pretensyj swoich w wysokości 25 złr. a. w. za obronę p. Chylińskiego, rozprawa została zamknięta.

Po bardzo krótkiej przerwie p. sędzia Turowicz ogłosił w imieniu Jego Cesarskiej Mości wyrok uznający p. Michała Chylińskiege winnym przekroczenia odnośnych paragrafów prasowej ustawy i skazał go na 10 złr. grzywny a względnie 24 godzin aresztu, oraz na wydrukowanie na pierwszej stronnicy dziennika *Czas* dosłownego tekstu wyroku wraz z motywami, tudzież we właściwym miejscu i właściwym drukiem sprostowania nadesłanego przez p. Ehrenberga, jako też na zapłacenie zlikwidowanych kosztów procesu w wysokości 25 złr. Do wyroku dołączył p. sędzia Turowicz obszerne motywa, których dosłowne brzmienie podamy w jednym z najbliższych numerów.

KRONIKA.

Kraków 5 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Fryderyka, opata wyznawcy, jutro Kolety, panny i Marjana, biskupa, pojutrze Tomasza z Akwinu, wyznawcy.

Jutro w kościele św. Andrzeja przeniesienie relikwji św. Salomei.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 14, zachód przypada o godzinie 5 minut 28, długość dnia godzin 11 minut 14.

Ciepła stopni 6 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z Towarzystwa ogrodniczego. Dnia 4 b. m. Tow. ogrodnicze odbyło swoje miesięczne zebranie, iście wśród kląbu cyklamenów, o których pochodzeniu, uprawie i najnowszych odmianach interesującą miał pogadankę p. Freege, znakomity ogrodnik krakowski, właściciel owych wspaniałych okazów. O wyrobie jabłecznika mówił p. Dihm, a p. prof. Brzeziński wyręczył nieobecną panią Szołajską i przeczytał przepisy Jej o wyrobie win z rozmaitych jagód. Następnie p. dr Goliński, sekretarz Tow., odczytał listy znakomitych botaników: prof. Jankowskiego z Warszawy i Balteta z Troyes we Francji, pisane do prezesa prof. Janczewskiego, z podziękowaniem w nader serdecznych wyrazach, za ofiarowaną godność członków honorowych. Hr. Adamowa Potocka przesłała również zapewnienie interesowania się sprawami Tow. i popierania prac jego we wszelkich kierunkach. Po załatwieniu kilku spraw bieżących, rozlosowaniu roślin i okazów win owocowych, posiedzenie zamknięto.

Zgromadzenie. W dniu 8 b. m., o godz. wpół do 3 po południu, odbędzie się w sali posiedzeń Rady miasta, trzydzieste walne zebranie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich.

Kasyno powszechne urządza w sobotę, dnia 7 marca b. r. wieczór muzykalno-deklamacyjny ze współudziałem panny St. Heumann, b. uczennicy Lapertiego (ojca), p. Jadwigi Mińskiej, uczennicy p. Grzywińskiej, oraz p. Witolda Matogi, Michała Świerzyńskiego i Cezara Zawiłowskiego. Program obejmuje: 1 *a*) „Reveviee“ Vieuxtemps, *b*) „Mazurka“ Szopowicza, odegra na skrzypcach p. Zawiłowski.

II. Mazurek z opery „Duch wojewody“ Grossmann odśpiewa p. St. Heumann. III. Deklamacja, wypowie p. Matoga. IV *a*) Walc koncertowy Wieniawski, *b*) „La fileuse“ (Etuda), odegra na fortepjanie p. Jadwiga Mińska. V *a*) Gondoljera Riesa, *b*) Czardasz Hubay odegra na skrzypcach p. Zawiłowski. VI. Deklamacja. VII. *a*) „Mój świat, gdzie ty“ Campana, *b*) „Marzenia dziewczyny“ Żeleński, odśpiewa p. St. Heumann, akompanjować będzie do śpiewu i do skrzypiec p. Michał Swierzyński. — Po koncercie wspólna pogadanka przy dźwiękach orkiestry 56 pułku. — Początek o godzinie wpół do ósmej. Wstęp dla członków 20 ct. od osoby, dla obcych, wprowadzonych przez członków, ceny podwójne.

Najechany przez pociąg. Wczoraj przed godziną trzecią najechał pociąg na wale kolei obwodowej koło krakowskiego parku na ceglarza Józefa Rychlika z Czerwonego Prądnika. Rychlik oprócz licznych kontuzyj na całem ciele, ma na głowie 15 centymetrową ranę, dwa palce u prawej ręki zmiażdżone. Ceglarzowi udzielił pierwszej pomocy lekarz pułkowy dr Kauder, poczem przybyło pogotowie ratunkowe i odwiozło chorego do szpitala św. Łazarza.

Przy sprawdzeniu wypadku okazało się, że maszynista pociągu ostrzegał gwizdawką idącego wałem Rychlika, wina więc wyłącznie spada na brawurującego ceglarza.

Najdroższy tokaj, jaki kiedykolwiek istniał, został obecnie wypity w Frankfurcie. Szefowi firmy Rothschildów, bar. Willy von Rothschild, który przebył ciężki atak influenzy, polecono pokrzepiać się starym węgrzynem. Zwrócono się do pewnego kapitalisty frankfurckiego, którego piwnica słynie z starych tokajów i tenże przesłał rekonwalescentowi pięć butelek, odmawiając jednak zapłaty. Baron przesłał więc 5.000 marek na rzecz ubogich, czyli po 1.000 marek za butelkę.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego złożył p. Jejde 5 złr., otrzymane wczoraj podczas rozprawy w tutejszym sądzie krajowym karnym.

H. B. nadesłał 1 złr., E. C. 5 złr., biedny zakonnik 3 złr., J. T. 1 złr. 50 ct., p. St. Pisarska 80 ct., p. Tomkowicz z Turowic 50 ct.

Jenerał Albori, komendant korpusu, wczoraj po południu wyjechał do Ołomuńca.

Komendant twierdzy, jenerał Fleck von Falkhausen, dziś rano przybył ze Lwowa do Krakowa.

W auli uniwersyteckiej w Collegjum novum, dziś o godz. 12 w południe p. dr Stanisław Windakiewicz będzie miał wykład habilitacyjny z zakresu historji literatury polskiej.

Wykłady. Zapowiedziane wykłady dla rolników praktycznych odbędą się w Collegium juridicum przy ulicy Grodzkiej, w następującym porządku:

Poniedziałek 16 marca. Godz. 9. Prof. Lubomęski: „Zmiany w rolnictwie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki w ostatnich dziesiątkach lat“. Godz. 10 do 12. Prof. dr Adametz: „Podział ras bydła rogatego ze szczególnem uwzględnieniem czerwonego bydła polskiego“.

Wtorek 17 marca. Godz. 9. Prof. dr Godlewski: „Najnowsze badania nad wyzyskiwaniem azotu atmosferycznego przez rośliny“. Godz. 10. Prof. dr Leo: „O wpływie syndykatów na rolnictwo francuskie“. Godz. 11. Doc. dr Jentys: „O nawozowej wartości mąki kostnej i mąki żużłowej“.

Środa 18 marca. Godz. 9. Prof. dr Godlewski: „Najnowsze badania nad wyzyskiwaniem azotu atmosferycznego przez rośliny“. Godz. 10. Zast. prof. Ajdukiewicz: „O najnowszych sieczkarniach“. Godz. 11. Prof. dr Walentowicz: „O przyczynach niepłodności u zwierząt domowych“.

Czwartek 19 marca. Godz. 9. Prof. Lubomęski: „W jakich warunkach korzyść przynieść mogą zielone nawozy w naszym kraju“. Godz. 10. prof. dr Leo: „O przesileniu rolniczem w Niemczech na podstawie ostatnich ankiet“. Godz. 11. Prof. dr Adametz: „Najnowsze badania nad żywieniem bydła rogatego“. Godz. 12. Doc. dr Jentys: „O nawozowej wartości mąki kostnej i mąki żuzlowej“.

Piątek 20 marca. Godz. 9. Prof. dr Godlewski: „Jaki pożytek może rolnik odnieść z chemicznej analizy ziemi“. Godz. 10. Prof. Lubomęski: „W jakich warunkach korzyść przynieść mogą zielone nawozy w naszym kraju“. Godz. 11. Zast. prof. Ajdukiewicz: „O siewnikach do nawozu sztucznego“.

Sobota 21 marca. Godz. 9. Prof. dr Janczewski: „O odporności drzew, szczepionych w różnej wysokości“. Godz. 10 do 12. Prof. Steingraber: „Najnowsze zapatrywania na sposoby słodowania i prowadzenia drożdży w gorzelniach“. Program niniejszy rozdawanym będzie na miejscu wykładów.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek odbyło się w dniu 1 marca b. r. w sali radnej Magistratu. Przewodnicząca, p. Wanda Żeleńska zagaiła posiedzenie wobec Wydziału i licznie zebranych członków, a w dłuższej przemowie przedstawiła pomyślny rozwój Stowarzyszenia, popierając wywody swoje cyframi. Ogólny majątek w gotówce, papierach i przedmiotach wynosi z końcem roku sumę 23,704 złr., przeto powiększył się od czasu ostatniego zgromadzenia o 1804 złr. Fundusz pożyczkowy zwiększył się o 1014 złr. Korzystało z niego siedmnaście osób w sumie 1385 złr. Z zapomogi korzystało ośm osób w sumie 654 złr. Bibljoteka składa się z 4750 tomów (przybyło 308 tomów w r. p.). W przemówieniu swem zaznaczyła przewodnicząca, iż w roku ubiegłym weszły w życie odczyty dla młodzieży, składając przy tej sposobności gorące podziękowanie p. prezydentowi Friedleinowi za udzielenie sali, co pozwala na dostarczenie młodzieży tej szlachetnej świątecznej rozrywki. Odczytów dla młodzieży było cztery; odbywających się w czytelni Stow. sześć. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru Wydziału na rok bie-

żący. Jednomyślnie wybrano prezesową p. Wandę Zeleńską, wiceprezesową p. Joannę Pogonowską, członkami Wydziału pp. S. Górską, M. Śleczkowską, P. Spławińską, A. Stypkowską, St. Wańkowiczową, prof. A. Zakrzewską, prof. dra L. Cyfrowicza, H. Müldnera, ks. kan. St. Spisa, radcę szkolnego Br. Trzaskowskiego; zastępcami członków Wydziału pp. J. Barańską, prof. R. Baudouin de Caurtenay. M. Mayerberg, prof. Odrzywolskiego. Do komisji kontrolującej zaproszono pp. Wandę Eljaszównę, Marję Świderską i p. Willibalda Śleczkowskiego. Do podpisania protokołu przedstawił Wydział pp. St. Heuman i Stef. Łopuszańska.

Następnie zabrała głos p. J. Grynfelttówna, wyjaśniając, dlaczego walne zgromadzenia Stowarzyszenia odbywają się tak spokojnie, a jak niektórzy twierdzą, bez życia. Powód tkwi w najgłębszem zaufaniu członków do Wydziału i w najzupełniejszem uznaniu jego czynności, mających na oku jedynie rozwój Stowarzyszenia i wzrost jego funduszów. Liczne zaś zebranie członków jest właśnie wyrazem wdzięczności dla niezmordowanej pracy p. przewodniczącej, p. podskarbiego i wszystkich osób, wchodzących w skład wydziału. Przemówienie to zostało przyjęte hucznemi oklaskami. Po wyczerpaniu porządku dziennego, nastąpił odczyt p. radcy Trzaskowskiego p. t.: „Wróżby i wyrocznie starożytne, mianowicie helleńskie, w świetle nauki“. Pięknym i barwnym językiem wyjaśnił szanowny prelegent powstanie i znaczenie wyroczni świata starożytnego, a głośne oklaski i serdeczne podziękowania były wyrazem wdzięczności.

Z czterema guldenami do Ameryki puścił się w drogę Andrzej Krzeszowski, włościanin z Polnej pow. grybowskiego, a że ma dopiero lat 23, więc jako popisowego zatrzymano go w drodze i oddano pod opiekę odpowiedniej władzy.

Policja przyaresztowała wczoraj Michała Bogusza, którego specjalnem zajęciem było odrywanie wszelkiej blachy w domach, aby ją później spieniężyć, naturalnie żydom, bo ci wszystko kupują, nie bacząc, z jakich rąk przedmiot pochodzi.

Pogrzeb dra E. Skakalskiego odbył się onegdaj w Podgórzu, przy niebywałym współudziale tłumów publiczności. Kondukt pogrzebowy, poprzedzony muzyką krakowskiej „Harmonji“, prowadzony przez ks. opata Słotwińskiego, ruszył o godz. 4 do kościoła, gdzie ks. rektor Chromecki, ze znaną oratorską swadą przedstawił życie nieboszczyka, pełne zasług i chrześcijańskiej miłości, poczem urzędnicy magistratu wzięli trumnę na ramiona, a tłumy popłynęły ku miejscu wiecznego spoczynku. W pochodzie za oddziałami podgórskich Sokołów i straży ogniowej, widzieliśmy Radę miejską, z prezesem p. R. Kleinem na czele, sąd podgórski, gremjum urzędników magistratu i liczne delegacje jak: miejscowej kasy chorych, krak. Tow. św. Wincentego a Paulo, Tow. zaliczkowego, korporacje cechowe i liczny zastęp rodziny i przyjaciół zmarłego. Przed złożeniem ciała do familijnego grobowca pożegnał dobrego kolegę i dobroczyńcę ubogich dr Świątek, w słowach pełnych podniosłego ducha i rzewnego uczucia. Obchód pogrzebowy był godnym wyrazem miłości i wdzięczności, na jakie ś. p. dr Skakalski życiem pełnem pożytecznej działalności sobie zasłużył.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował nauczyciela gimnazjalnego, Pelikana Emilia w Buczaczu, prowizorycznym inspektorem szkolnym w dziewiątej klasie rangi dla okręgu szkolnego Biała.

Kronika ruska. Wedle *Duszpastyria* tekst łaciński uchwał ruskiego synodu lwowskiego, zatwierdzony przez papieża, dawno nadszedł do Lwowa, a obecnie począł się druk przekładu ruskiego. W jesieni odbędą się w trzech dyecezjach ruskich sobory dyecezjalne, na których uchwały i akty synodu lwowskiego zostaną ogłoszone i każdy ksiądz otrzyma ich egzemplarz. *Duszpastyr* dodaje: „Wtedy przekonają się wszyscy, że kłamliwe były zarzuty i podejrzenia, miotane to na synod, to na hierarchję, to nareszcie i na Rzym co do dekretów synodalnych; przekonają się, że w niczem nie uszczuplono praw i prawideł obrządku ruskiego; przeciwnie, w niejednym punkcie przywrócono porządek starodawny, z biegiem czasu zaniedbany albo zmieniony“. — Ks. kardynał Sembratowicz zajął się sprawą zaopatrzenia wdów i sierót po księżach ruskich i podniósł tę sprawę na konferencji dziekanów, która się jeszcze w połowie lutego we Lwowie odbyła i polecił ks. kanon. Karaczewskiemu ułożyć w tej sprawie pismo, które rządowi przedłoży. — Przy żeńskim klasztorze Bazylianek we Lwowie ma być wkrótce otwartą prywatna szkoła wydziałowa od piątej do ósmej klasy z językiem wykładowym ruskim.

Dyplom weterynarski otrzymali w lwowskiej c. k. Szkole weterynarji pp.: Mieczysław Teodor Dalkiewicz, rodem z Vigny we Franeji, i Konstanty Żelechowski z Przemyśla.

Ś. p. ks. Franciszek Ksawery Fox, po 40-letnim pobycie w Nowym Sączu, z których lat 33 pełnił przykładnie obowiązki katechety gimnazjalnego, ojciec i przyjaciel młodzieży, po długiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, pobożnie i przytomny do ostatniej chwili, skończył to życie ziemskie 3 marca. Na kilka lat przedtem rozdał całe swe mienie: dom oddał kościołowi w rodzinnych Wilamowicach, dokąd i zwłoki jego przewiezione zostaną; 5.600 złr. na stypendjum bursy św. Kazimierza w Tarnowie, mniejsze sumy na inne instytucje dobroczynne. Pogrzeb we czwartek, mowę żałobną powie dawny jego uczeń, O. Załęski. Zjazd braci kapłanów, dawnych uczniów, zapowiada się liczny.

W Tarnowie odbyło się dnia 1 bm. zgromadzenie członków Tow. „Rodzina oddziału tarnopolskiego w sali ratuszowej. Zgromadzenie zagaił przewodniczący adwokat Trzcieniecki i przedstawił obecnym prezesa wydziału centralnego ordynata Czarkowskiego. P. Czarkowski przemówił do zgromadzonych w gorących słowach, zagrzewając przemysłowców do stowarzyszania się w spólnej pracy moralnej, która przynosi także korzyści materjalne, gdyż wymianą zdań i myśli i akcją wspólną potrafi rękodzielnik oprzeć się konkurencji obcej. Przemawiał dalej na temat o celach Towarzystwa „Rodzina“. Dziwić się należy, wspominał ordynat, że przemysłowcy nasi, którzy jak historja nasza podaje, odznaczali się męstwem, ofiarnością i miłością dla ojczyzny, dziś po części luzem chodzą, do tego pięknego Towarzystwa tak się nie garną jak tego idea patrjotyczna i interes przyszłości wymaga. Wspomniał w końcu mowca o zapisanych 300.000 złr. przez ś. p. Czarnowską jako stypendja, które on rozdzielać będzie tylko tym młodzieńcom, których rodziny należą do Towarzystwa „Rodzina“. Członek oddziału p. Rogowski dziękował ordynatowi za tak serdeczną opiekę jego dla rękodzielników i gorliwe zajmowanie „Rodziną“ i że swą osobą dzisiejsze zgromadzenie zaszczycił. Ordynat na to stosownie odpowiedział, zagrzewając rękodzielników do pracy i oszczędności.

Wiec włościan powiatu samborskiego odbędzie się d. 5 b. m.

W Kołomyi, jak donosi *Gazeta Kołomyjska*, rozbiło się istniejące tam od niedawnego czasu stowarzyszenie żydów syonistów, dla braku funduszów.

Z Podwołoczysk piszą do nas: U nas odbywają się wybory do Rady gminnej. Aż pięć komitetów w ruchu! Możecie sobie wyobrazić co tu krzyku, huku — picia. Gdyby ktoś w tych dniach przyjechał do Podwołoczysk odniósłby niewątpliwie wrażenie, że to kraina miodem płynąca — świat miłości i złotych obiecanek. Dysharmonję w tej wielkiej melodyjnej pieśni p. t. „Wybory tworzą prowodyrowie komitetów, wrogo patrzący na siebie“. Ci ludzie formalnie z wyborów do Rady gminnej zrobili między sobą wyścig dystansowy. Im nie idzie już o dobro miasta, lecz o dogodzenie własnym ambicjom. Szermierzami ruchu wyborczego są żydzi. Nie wiem bowiem czy wiadomo, że Podwołoczyska należą do najbardziej zżydziałych miast w Galicji. O rezultacie wyścigu doniosę wam. *G. M.*

Zamach na Ostrą Bramę. Z Wilna donoszą do *Przeglądu Wszechpolskiego*: „Zdarzenie, które mam opowiedzieć, należy do tak dziwnych, że z początku sam nie dawałem wiary opowiadaniu o niem. Jeżeli zaś teraz o niem komunikuję, to dlatego, że sprawdzone zostało przez osoby godne zaufania i że wiarygodność jego obecnie zmuszony jestem uznać. W sobotę d. 1 lutego (n. st.) niewiadomy jakiś Rosjanin przyniósł w ofierze do kaplicy Ostrobramskiej kilka świec, prosząc proboszcza tegoż kościoła ks. Frąckiewicza, aby kazał je dzień i noc przed obrazem Matki Boskiej palić. Świece te były niezwykłej wielkości. Ofiary składane przez Rosjan w Ostrej Bramie nie są rzadkością, przyniesione więc świece nikogo nie zdziwiły. Zgodnie z wolą ofiarodawcy ks. Fr. kazał tegoż dnia sześć świec przed ołtarzem zapalić. Przechodzący w sobotę wieczorem widzieli istotnie, że świece się palą. Ponieważ nie ma zwyczaju światła na noc bez dozoru zostawiać, przeto ks. Fr. kazał zakrystjanowi nocować w pokoju obok kaplicy. Sługa kościelny z początku pozwolił świecom się palić, wkrótce atoli je zgasił. Nazajutrz (2 lutego) przy oglądaniu świec, okazało się, iż były one napełnione... prochem. Natychmiast odwieziono świece do władzy (zdaje się, że do gubernatora), na co w odpowiedzi proboszcz i służba kościelna otrzymali najsurowszy rozkaz, aby o tem zajściu nikomu nie mówili, gdyż w przeciwnym razie będą natychmiast aresztowani“.

Spadki. Prokuratorja w Królestwie Polskiem ogłasza w *Warsz. gub. Wiedom.* nr. 14 o spadku, wakującym po Wawrzyńcu Czyżewskim, zmarłym w Warszawie dnia 30 sierpnia 1885 roku. Jednocześnie sędzia pokoju 17 rewiru m. Warszawy, ogłasza o spadku po Andrzeju Szczepańskim. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych spadkobierców w ciągu 6 miesięcy, rzeczone sukcesje przejdą na własność skarbu państwa.

Przepowiednie pogody. Jeden z rolników przysyła *Dziennikowi Kujawskiemu* co następuje: Ponieważ wkrótce wiosna i czas siewu nastanie, przeto jest ważną rzeczą dla rolnika odgadnąć wedle pewnych danych stan powietrza; n. p. czy długo będzie w kwietniu i maju zimno lub słota? Co w tym względzie w mej gospodarczej praktyce spostrzegłem, tem podzielę się z szerszą publicznością:

1. Jeżeli na początku kwietnia lub w ogóle w kwietniu, czajki stadami z łąk wynoszą się na pola, znaczy to, że jeszcze długo będzie zima i mróz.

2. Jeżeli na wschodzie chmury się w ten sposób kształtują i wyglądają jak góry i jakby spoczywały na ziemi, czyli może lepiej powiedziawszy, jakby z ziemi wyrastały, natenczas znaczy to, że będą deszcze, słoty.

3. Jeżeli zaś te góry chmurne są jakby w powietrzu zawieszone, nieoparte na ziemi, znaczy to, że będzie pogoda.

„Cyrulik Sewilski“ Rossiniego grany był po raz pierwszy 16 lutego 1816 r. Prawodawstwo włoskie określa prawa własności do utworów dramatycznych na lat 80. Wedle tego brzmienia, arcydzieło Rossiniego od dni kilku stałoby się własnością publiczną. Lecz, że dochody z praw autorskich tej najpopularniejszej we Włoszech opery stanowią prawie wyłączne zyski lyceum muzycznego w Pesaro, które jest ogólnym spadkobiercą kompozytora, zatem rząd włoski wydał świeżo dekret, przedłużający wyjątkowo o lat dwa trwanie prawa własności do „Cyrulika Sewilskiego“.

Osobliwe zwierzę. Pewien humorysta włoski utrzymuje, że w księdze mandaryna chińskiego o zwyczajach i obyczajach Europejczyków, znalazł następujący ustęp: „U ludów zachodu chowają po domach osobliwsze zwierzę. Ma ono cztery nogi, a czasami tylko trzy, na każde zaś życzenie można je zmusić do śpiewania. Mężczyźni i częściej kobiety a nawet dzieci, zasiadają w tym celu przed zwierzęciem i uderzają je po zębach, nadto zaś przystępują mu ogon od czasu do czasu. Wtedy zaraz zaczyna śpiewać. Jego śpiew jest hałaśliwy i znacznie krzykliwszy od śpiewu ptaków, ale nie tak harmonijny. Pomimo strasznych białych zębów, nie kąsa to zwierzę nigdy, nie potrzeba też go przywiązywać, nie stara się bowiem uciekać“... Nie potrzeba dodawać, że osobliwem zwierzęciem, które na sposób chiński opisuje humorysta włoski, jest — fortepjan!

Zbiór jaj. Zmarły w Brunswicku adwokat Hollandt posiadał słynną kolekcję 10.000 jaj, pochodzących od 2.700 gatunków ptaków. Zbiór ten przechodzi do przyrodniczego Muzeum w tem mieście.

Mięczaki, jedwabnictwo i koleje. Korespondent pisma angielskiego *Journal of Malacology*, poświęconego specjalnie znajomości mięczaków, przytacza ciekawą wiadomość, którą wyczytał w pewnym dokumencie urzędowym chińskim, tyczącym się wyrobu jedwabiu. Do oczyszczania jedwabiu potrzeba wody bardzo czystej, studzienna zaś woda do tego się nie nadaje. Woda strumyków górskich służy do celu tego dobrze, woda wszakże rzeczna wymaga poprzedniego oczyszczenia, a do tego właśnie nadają się Chińczykom mięczaki. Wprowadzają oni, mianowicie, do wody znaczną ilość ślimaków, które w ciągu doby pożerają wszelkie nieczystości i czynią wodę zupełnie przejrzystą. Sam ten fakt nie jest wprawdzie zgoła osobliwym, łatwo bowiem sprawdzić, że woda mętna i zanieczyszczona klaruje się szybko, gdy w niej przebywają błotniarki, żyworodki i inne pokrewne organizmy; godnem jest uwagi tylko praktyczne zużytkowanie tego spostrzeżenia. Nie zawsze jednak są mięczaki tak użyteczne; w temże samem bowiem piśmie czytamy, że niedawno w Tunisie pociąg drogi żelaznej zatrzymany został przez gromady pochód ślimaków; były one tak liczne, że zgruchotane przez koła pociągu, ślizgie ich ciała bieg kół zatamowały, tarcie bowiem kół o szyny tak dalece się zmniejszyło, że obracały się tylko w miejscu, a naprzód posunąć się nie mogły. Jest to zdarzenie ciekawe, ważniejszą byłaby wszakże wiadomość, co było przyczyną tej wędrówki, czy ślimaki występowały w charakterze napastników czy też zbiegów. Czy byli to Hunowie, poszukujący nowych i żyznych pastwisk, czy też wygłodzeni żydzi na pustyni, uciekający przed wrogiem, grożącym im zagładą. Dodajemy tu jeszcze, że przed kilku laty w podobny sposób pociąg w Stanach Zjednoczonych zatrzymany został przez nieprzejrzane zastępy szarańczy wędrownej.

Niebezpieczny zakład. Pewien młody człowiek, nazwiskiem Greenfal, założył się o 1000 dolarów, że przejdzie Niagarę przy samym wodospadzie na szczudłach ostrych, wysokości 12 stóp. W obecności licznych widzów, o godz. 7 m. 10 wieczorem, wyruszył w niebezpieczną drogę. Odważnie wszedł w wodę o 30 metrów od spadku i dążył pewnym krokiem ku środkowi rzeki. Dwa razy zdawało się widzom, że Greenlaf stracił już równowagę; emocja ogarnęła wszystkich. Po 17-tu minutach tego nie zbyt miłego marszu, Greenfala ujrzano na środku rzeki, w miejscu najgłębszem i najniebezpieczniejszem. Zapanowała cisza na brzegu: śmiałek zachwiał się, ręce podniósł w górę i wydawało się zaopatrzonym w dalekowidze, że o pomoc woła. Sądzono, że zginął; panika powstała na brzegu. Wszelako, dzięki przytomności umysłu i zręczności, p. Greenlaf i tym razem równowagę odzyskał, a w krótkim przeciągu czasu znalazł się w objęciach przyjaciół, oczekujących go po drugiej stronie wodospadu. Pan Greenlaf zakład wygrał i stał się bohaterem chwili.

Bogaty artysta. W Brügge zmarł w tych dniach nestor kompozytorów belgijskich, R. Buschop, który mógł się nazywać najbogatszym z muzyków w Belgji. Pozostawił on z górą 2 miljony franków majątku, a między innemi zapisał 100.000 fr. utalentowanemu wiolonczeliście z Brügge, Queeckers'owi, a zaś 50.000 fr. pewnemu schronisku na utrzymanie pięciu starych muzyków.

Palma Goethego. Według doniesienia *Naturwiss. Wochenschrift*, w ogrodzie botanicznym w Padwie stoi dotąd palma, która naprowadziła Goethego na myśl o metamorfozie roślin. Nosi ona odpowiedni napis i jest największem, z tego rodzaju drzew palmowych. W r. 1884 miała 9.25 metrów wysokości. Najstarsza to ze znanych palm, zasadzono ją bowiem w r. 1580, w pięć lat po otwarciu ogrodu. Posiada ochronę przed dość częstemi mrozami, a mimo to liść traci.

Składki na Weteranów z r. 1830/31 i sprawozdanie z miesiąca lutego b. r. po 50 ct. K. C., ks. W. Adam, Zygmunt Groch, W. Myj., Tad. Koł. 1 złr. 6 ct. J. W.; po 2 złr. pani Zofja Romanowiczowa, dr T. Mączka; po 3 złr. Józef Zieliński, Pukalski z okazyj zaślubin p. Chlebowskiego. 10 złr. pani Felicja Koźmianowa. Razem dochodu 23 złr. 56 ct. Rozchody. Rozdano żołdu narodowego między 19 weteranów, utrzymanie biura i najem pokoju 323 złr. 97 ct. Niedobór pokryto oszczędnością z poprzednich miesięcy.

Ksawery Konopka.

57 sprawozdanie Tow. ratunkowego za miesiąc luty br. Towarzystwo udzieliło pomocy: 130 w dzień razy 88, w nocy 42, nagłe zasłabnięcia 58, uszkodzenie cielesne 64, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 2, przewiezienie 40, a to: do szpitala 36, do mieszkania 3, do stacji ratunkowej 1, dotkniętych zostało: mężczyzn 71, kobiet 46, dzieci 9, lekarze Tow. interwenjowali razy 0, służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 87, stanowisko pierwszej pomocy urządzono 5. Członków czynnych 94, członków wspierających 150.

Nekrologja. Jakób Malik, emeryt, lat 73, zmarł w Krakowie 3 bm.

Katarzyna z Markońskich Bogucka, żona zecera drukarni uniwersyteckiej, lat 58, zmarła w Krakowie 3 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Laurin" Moszkowskiego.

„Laurin", nowy balet Maurycego Moszkowskiego, po raz pierwszy ujrzał w piątek światło sceny, w „Cesarskiej operze berlińskiej". Libretta autor zaczerpnął ze znanej i jak świat starej legendy niemieckiej. Dietleib, władca na zamku Steyer, wybiera się z przyjaciółmi na łowy. Siostra jednak Similda błaga go o zaniechanie zamiarów, z powodu strasznych jej snów, zwiastujących bliskie nieszczęście. Dietleib żartuje z przepowiedni siostry i wyrusza na wyprawę, lecz aczkolwiek zaskoczony nawałnicą, powraca wkrótce, fatalność już się spełniła. Podstępny król gnomów Laurin, porwał Simildę i uprowadził do zaczarowanych swych włości. Zrozpaczony brat bezzwłocznie wzywa przyjaciół, w liczbie których znajduje się i Wolfhardt, kochanek Simildy, by wraz z nim pospieszyli siostrze z pomocą. Waleczni rycerze dostają się do zaczarowanych ogrodów róż króla gnomów, w Dolomitach, skutecznie zwalczają go, lecz omamieni obłudnemi prośbami i przyrzeczeniami, dają się nakłonić do udania się za nim na zamek, gdzie zdradziecki Laurin, podczas uczty, wszystkich każe wtrącić do podziemnych lochów. Następnie rozkochany gnom po raz setny błaga o wzajemność piękną Simildę, usiłując wspaniałemi klejnotami odwrócić myśli jej od brata i ojczyzny. Similda, idąc za poradą oddanego jej gnoma Grisela, udaje najwyższą radość z ofiarowych jej darów, by w czasie uścisku króla Laurina, skrycie porwać mu cudotwórczy róg myśliwski. Rogiem tym Grisel otwiera wrota więzienia Dietleiba i jego drużyny. Zbyt późno Laurin spostrzega podstęp, lecz chcąc przynajmniej wywrzeć swą zemstę, oddaje Simildę dwom swym olbrzymom śnieżnym, by ją zawlekli na szczyt góry lodowej, gdzie ma zginąć marnie śród lodu i śniegów. W pustce tej, wiedzeni przez Grisela rycerze, odnajdują Simildę, pozornie już martwą. Przychodzi jednak z pomocą „Miłość", rozbudza Simildę do nowego życia i prowadzi wszystkich na drogę ku domowi. Raz jeszcze staje na drodze Laurin, lecz zaklęcie królowej „Miłości" niweczy go, i bez dalszych już przeszkód ocaleni śpieszą w strony rodzinne, przyjęci przez lud radością i uniesieniem.

Balet doznał uprzejmego przyjęcia, autora kilkakrotnie wywoływano, lecz to i wszystko! Wina tu głównie leży, o ile się zdaje, w librecie (utworu Emila Tauberta i Emila Graeb'a), grzeszącym zbytnią jednostajnością, skutkiem czego i muzyka nie mogła być wielce urozmaiconą. Nadto brak w balecie zupełnie żywiołu komicznego, jedynie ukazanie się dwóch olbrzymich białych niedźwiedzi chwilowo rozweseliło publiczność.

Muzyka szczególnie sarabauda, drugiego aktu piękna, lecz zbyt poważna. „Laurin", jak wyraża się jeden z krytyków, to nie balet, lecz ciężka wielka opera bez słów.

Repertoar teatru miejskiego. We czwartek „Zdrowi i pokaleczeni" komedja Żegoty Krzywdzica. W piątek 6 b. m. „Epidemja" kom. w 5 aktach J. Narzymskiego [przedstawienie popularne]. W sobotę 7 b. m. „Pół-djable" sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego [nowość]. W niedzielę 8 b. m. przedstawienie popołudniowe „Sprawa kobiet" komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. Wieczorem „Pół-djable" [po raz drugi].

Hôtel des Ventes.

(Dokończenie).

W sali tej tłum zawsze olbrzymi. Każdy powiada: „Ależ ramy same więcej są warte!..." Niejeden też myśli, że istotnie kupił rzecz wartości artystycznej, na pierwszy rzut oka bowiem obrazy te wcale dobrze się prezentują, a malowane są ostremi ruchami pędzla, na wzór mistrzów pierwszorzędnych.

Kto jednak częściej zajrzy do sali nr. 21, ten przekona się, że od całego szeregu lat sprzedawane tam bywają obrazy jednakowej treści, podobne do siebie, jak dwie krople wody. Mimowolnie człowiekowi przychodzi na myśl, że ma tu do czynienia z jakąś fabrykacją, na wielką skalę podjętą. I tak jest istotnie. Fabrykacja ta atoli godną jest wzmianki szczegółowszej.

Oto w okolicach ulicy Petites Ecuries, na bulwarach, a częścią nad lewym brzegiem Sekwany, w pobliżu handlów winnych, mieszkają przedsiębiorcy, trudniący się wyrobem tego rodzaju obrazów. Wyszukują oni się o położeniu ubogich malarzów i korzystając z ich nędzy, proponują im robotę *en gros*. Przedsiębiorca np. zamawia sobie odrazu 100 tuzinów jednego i tego samego obrazka, do którego treść malarz sam podaje. Rzecz naturalna, że wobec takiego zamówienia, malarz wykonywa je szalonowo, z niesłychaną szybkością, tak, że jest w stanie przez dzień namalować 2—3 tuzinów. Zwykła cena, płacona przez przedsiębiorców, jest 3 fr. 60 centymów za tuzin, czyli po 30 centymów za sztukę. Za te pieniądze malarz daje tylko swoją pracę i farby. Płótno z blejtramem kosztuje 50 centymów, rama złocona 3 franki; złoto wprawdzie po miesiącu odpada, ale to już przedsiębiorcę mniej obchodzi. Tak więc w wielkiej masie obrazek ręczny olejny, z ramami kosztuje przedsiębiorcę 3 fr. 80 centymów. Jeżeli go więc sprzeda na licytacji za 5 fr., a cena ta, jak powiedzieliśmy, jest przyjętą, to na każdym obrazku zarabia 1 fr. 20 centymów, czyli około 30 proc. od wyłożonego kapitału.

Przedsiębiorstwo to tak jest rozpowszechnione i na tak wielką prowadzone skalę, że przed dom licytacyjny zajeżdża po kilka wozów, naładowanych wysoko tym towarem. Komisjonerzy zrzucają go koszami, jak świeże bułki. Obrazy tego rodzaju idą także tysiącami na wywóz za granicę, a głównie do Ameryki.

Przedsiębiorcy, dostarczający tego produktu chcieli także zbyt jego rozszerzyć na prowincję i tu ich właśnie spotkał straszny zawód, grożący ruiną całemu przedsiębiorstwu. Ogłoszono licytację w Nantes, gdy nagle miejscowe towarzystwo zachęty sztuk pięknych zaprotestowało, powołując się na paragraf 1841-szy, zabraniający licytowania przedmiotów świeżo wyrobionych. Sprawę całą oddano do sądu. Jeżeli ów nieszczęsny paragraf 1841-szy zostanie zastosowany i do obrazów, to interes cały zostanie zachwiany, a sala nr. 21 w Hôtel des Ventes opustoszeje zupełnie.

Malarzów, dostarczających taniego wyrobu, jest w Paryżu dużo. Pracują oni w kierunkach specjalnych; ten robi widoczki morskie, inny psie główki, tamten owoce, ów wreszcie przepyszne naczynia kuchenne i t. p. Oni to właśnie są głównymi dostawcami tanich obrazów, sprzedawanych w paryskim domu licytacyjnym. *B. Z.*

HUMOR.

— Słyszałam, że pan ma podobno dwadzieścia tysięcy długów, panie Ludwiku.
— Mam istotnie tyle, proszę pani.
— I słyszałam też, że pan się podobno żeni?...
— Nie, proszę pani, tyle długów jeszcze nie mam...

— Przepraszam pana, czy pan nie wie, czy to dzisiaj środa?...
— Nie, proszę pani, nie wiem, nie jestem tutejszy.

— Jaki kwiat pan najbardziej lubi?
— Kwiat chmielu, proszę pani.
— Nie myślałam, że pan taki prozaik.
— Nie prozaik, pani, ale piwowar...

Pytał Anglik Krakowiaka:
— Co za chmara panów taka,
Która biega w wielkim szale
po ulicy?
A Krakowiak na to rzecze:
— Jakto, nie wiesz nic, człowiecze,
To są wszak po... karnawale —
komornicy...

Malec Franio spostrzegając w ogrodzie motyla:
— Mamusiu, niech mamusia prędko furtkę zamknie, żeby motyl nie mógł wyfrunąć!

— Jakżeż można sobie kupować takie drogie futro?
— Bądź spokojny, to wyłącznie dla lombardu.

Kredyt, jak piękna kobieta!
Od lekkich słówek się płoni;
Gdy za nim gonisz — ucieka;
Gdy przed nim uciekasz — goni...

Nasi złodzieje.
— Co to za elegancka cukiernia, mówię ci, tam nawet sitka do herbaty srebrne.
— Pokaźno!

OSTATNIA POCZTA.

Z Londynu donosi biuro korespondencyjne: Lord Rosebery wygłosił w klubie mowę, w której oświadczył, iż od 1815 roku nie znajdowała się Anglja nigdy pod względem polityki zagranicznej w tak niespokojnem położeniu, jak obecnie. Mowca zgadza się z zapatrywaniem Gosehena, iż obecnie nie byłoby pożądanem przejście do systemu przymierza z mocarstwami obcemi, wyraża jednak równocześnie powątpiewanie co do systemu zupełnego odosobnienia. Następnie poddał Rosebery surowej krytyce politykę rządu w sprawie armeńskiej i powiedział, że całe to postępowanie oznacza abdykację Europy, która gotowa jest wydać cierpiących chrześcijańskich braci na łaskę i niełaskę barbarzyńskich Kurdów, prowadzonych przez jeszcze więcej barbarzyński rząd.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Berlin 4 marca (w południe). Cesarz Wilhelm złożył wczoraj wieczorem włoskiemu ambasadorowi Lanzy odwiedziny i upoważnił go do złożenia królowi Humbertowi wyrazów jak najgłębszego współczucia z powodu klęski pod Aduą.

Berlin 4 marca (w południe). W komisji budżetowej parlamentu wywiązała się polityczna dyskusja z powodu obrad nad etatem marynarki. Zabierali głos o szczegółach polityki [illegible]ykańskiej: sekretarz stanu Marschall, Richter, Bebel i wiceadmirał Hollmann, który złożył zadziwiające oświadczenie, iż nie ma prawa kontroli nad szefem cesarskiego gabinetu marynarki, kontadmirałem Sendenem.

Rzym 4 marca (w południe). Rozeszły się pogłoski, że rząd zamierza jeszcze raz odroczyć otwarcie sesji parlamentu. Skutkiem tego rzucono w kołach poselskich hasło gremjalnego składania mandatów. O losie brygad, pozostających pod komendą Dabormidy, Albertonego i Arimondiego, brak wszelkich wiadomości. Zdaje się, że wszyscy trzej wodzowie padli trupem na polu walki. Zarządzenia taktyczne Baratierego, przypominały nieszczęśliwe pomysły dywizjonera Cerale, którego winą była katastrofa pod Custozzą. Cerale otrzymał przynajmniej ranę w bitwie i tem salwował swój osobisty honor. Baratieri ciągle jeszcze wstydzi się przesłać sprawozdań. Urzędowe wiadomości pochodzą od majora sztabu jeneralnego, Salsy.

Rada ministrów telegrafowała do jenerała Baldissery, aby bezzwłocznie doniósł, jakiej liczby posiłków wojskowych będzie potrzebował.

Rzym 4 marca (w południe). Szoanie nie ścigali wcale uciekającego Baratierego. Baratieri zajęty jest koncentrowaniem garstki pozostałych wojsk. Panuje zaniepokojenie o los garnizonu w Adigrat, gdzie się znajdują liczne środki żywności i zapasy furażowe. Kolumna Albertonego otoczoną została pod Abba Garima przez Szoanów. Kolumna ta składa się z czterech batalionów i posiada 24 działa szybkostrzałowe.

Rzym 4 marca (w południe). Wrażenie, jakie w całym kraju sprawiła straszna klęska pod Aduą jest niezmierne. Ludność wstrzymuje się jednak od większych manifestacji. Pomimo to na Corso w Rzymie przyszło do małego zatargu pomiędzy małem zgromadzeniem demonstrantów a policją. Na uniwersytecie studenci wywiesili sztandar żałobny. W Neapolu, Pawji, Medjolanie przyszło także do mniejszych manifestacij. Teatry zamknięto. Izba poselska będzie niewątpliwie jutro otwarta.

Dzisiaj miało odbyć się ponowne posiedzenie Rady ministrów dla powzięcia ostatecznych postanowień. Ojciec św. odroczył z powodu wiadomości nadeszłych z Afryki uroczyste Tedeum, jakie się miało odbyć wczoraj w kościele św. Piotra.

Londyn 4 marca (w południe). Deputowany Smith przemawiał za podziałem Turcji tylko przy sposobności motywowania swojej rezolucji w sprawie armeńskiej, która została zaakceptowana przez rząd. Rząd przyjął rezolucję, która też została uchwalona, jednak podsekretarz stanu Curzon oświadczył, że mocarstwa europejskie są za utrzymaniem *status quo* w kwestji wschodniej, a Anglja nie może myśleć o inscenizowaniu nowożytnych wypraw krzyżowych.

Londyn 4 marca (w południe). Depesza z Szanghai donosi, że Li-Hung-Czang wyjechał do Rosji, dla zawarcia rosyjsko-chińskiego traktatu.

Cannes 4 marca (w południe). Gladstone, bawiący w Cannes, złożył wizytę prezydentowi Faure'owi i rozmawiał z nim przez dwadzieścia minut. Przy spotkaniu był obecny Bourgeois. Faure obsypywał grzecznościami Gladstona. W rozmowie rzekł Faure: „Śledzę pilnie sprawy mojego kraju. Człowiek, który nic nie ma do roboty, jest pożałowania godnym". Mówiono następnie o polityce handlowej. Gladstone chwalił Leona Saya. Bourgeois przyjął te pochwały milczeniem.

Washington 4 marca (w południe). Uchwała Izby reprezentantów w sprawie Kubańskiej jest daleko obszerniejsza, niż uchwała senatu. W miejsce ustępu, wzywającego prezydenta do ofiarowania hiszpańskiemu rządowi przyjaznych usług w celu uznania niezależności Kuby, uchwała Izby zawiera ustęp, ubolewający nad niszczeniem własności prywatnej na Kubie i oświadczający, że jedynem trwałem załatwieniem sporu jest ustanowienie na Kubie rządu wybranego przez wolę ludu; rząd Stanów powinien ofiarować zatem ku temu celowi swoje usługi. Uchwała zaznacza, że jakkolwiek Stany nigdy przedtem nie mieszały się w sprawy któregokolwiek z mocarstw europejskich i ich kolonij, są jednak zdania, wobec ścisłych stosunków handlowych Kuby ze Stanami i wobec strat, jakie Amerykanie przez tę wojnę ponoszą, że rząd musi być przygotowany, aby w razie potrzeby chronić swoją interwencją interesy Amerykanów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 5 marca (rano). Z najlepszego źródła mogę podać wiadomość, że rząd zgadza się już na zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w Krakowie i na utworzenie innego krakowskiego okręgu wyborczego. Mianowicie powiaty sądowe Chrzanów i Jaworzno zostaną wyłączone, a natomiast wcielony będzie powiat wielicki z Podgórzem.

Wiedeń 5 marca (rano). Deputacja dla stosunku kwot już się ukonstytuowała. Hr. Fryderyk Schönborn wybrany został 7 głosami na 13 głosujących przewodniczącym. Jeden głos padł na Jaworskiego. Jeneralna dyskusja rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Wiedeń 5 marca (rano). Pogrzeb arcyksięcia Salwatora odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu według ogłoszonego poprzednio ceremonjału.

Wiedeń 5 marca (rano). Bawiący-tu przejazdem gubernator Połtawy Toliszczew umarł nagle.

Berlin 5 marca (rano). Według prywatnych wiadomości uchwaliła konserwatywna frakcja parlamentu do §§. 1300 i następnych kodeksu cywilnego o zawieraniu małrzeństwa przed urzędnikami stanu cywilnego, włączyć postanowienia odnoszące się do ślubu cywilnego i zaprowadzić w ten sposób fakultatywne śluby cywilna.

Berlin 5 marca (rano). *Berliner Neueste Nachrichten* zamieszczają znaczący artykuł o skutkach, jakie wypadki w Abisynji wywrą na europejskie stanowisko Włoch. Dziennik ten pisze: Jeżeli już teraz zawikłanie się tego państwa w długą i nadzwyczajnych wysiłków wojskowych oraz kosztów wymagającą wojnę wytworzyło niemożność utrzymania nadal dotychczasowego stanowiska Włoch w trójprzymierzu, to z pewnością przy dalszem natężaniu wojskowych i finansowych sił włoskich przewidzieć należy prawdopodobieństwo, iż znaczenie tego mocarstwa dla polityki trójprzymierza jeszcze bardziej się zmniejszy. Nieuniknioną konsekwencją tego faktu będzie konieczność przesunięcia punktu ciężkości kombinacji trójprzymierza ku Wschodowi.

Nicea 5 marca (rano). Podczas uroczystości nicejskich żywo zaznaczają, że francusko-rosyjskie sympatje znajdują wymowny wyraz w przyjęciu, jakie wystosowano carewiczowi. Niezmierny tłum ludu wznosił okrzyki: *Vive la Russie!*

Rzym 5 marca (rano). **Crispi wraz z całym gabinetem wręczył królowi wczoraj wieczorem ponownie podanie o dymisję i nalega na jej przyjęcie. Dymisja gabinetu nie ulega wątpliwości, jakkolwiek król zastrzegł sobie decyzję. Król powołał do siebie prezydentów Izb i senatu.**

Rzym 5 marca (rano). Jenerał Baldissera objął główne dowództwo i władzę rządową w Massawie. Baratieri odwołany został do Rzymu, gdzie wdrożone zostało przeciwko niemu śledztwo wojenno-karne.

Rzym 5 marca (rano). Baratieri nadesłał nareszcie szczegółowe sprawozdanie o klęsce pod Aduą. Ze sprawozdania tego wynika, że Abisyńczycy wtargnęli wprost w szeregi włoskie i że wywiązała się straszna bitwa, zamieniająca się powoli w prostą rzeź Włochów. Żołnierze włoscy przerażeni okrucieństwem i wściekłością Szoanów ratowali się w końcu ucieczką. O jenerałach Dabormida, Arimondi i Albertone niema dotąd wcale wiadomości.

Rzym 5 marca (rano). Rozeszły się pogłoski w kołach politycznych, że król przyjął już dymisję Crispiego. Opinja publiczna zgodnie za klęskę afrykańską składa na Crispiego całą odpowiedzialność.

Medjolan 5 marca (rano). Wczoraj na tutejszym placu katedralnym odbyła się demonstracja republikanów i socjalistów przeciwko afrykańskiej polityce rządu. Podczas demonstracji jedna z osób pchnięta bagnetem padła trupem na miejscu. Demonstracja trwała przez całą noc. Aresztowano 63 osoby. Dopiero o godz. wpół do 2-ej w nocy wkroczyła kawalerja. Jakkolwiek przyjęto ją gradem kamieni, udało jej się rozpędzić zbiegowisko.

Madryt marca (rano). Minister spraw zagranicznych Elduyen podał się dymisji.

Nowy York 5 marca (rano). Rząd Republiki wenezuelskiej odrzucił propozycje Anglji odnoszące się do sprawy załatwienia sporu granicznego z angielską Guyaną.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 5 marca (rano). Wczorajsze wieczorne posiedzenie komisji dla reformy wyborczej wypełnione było rozstrząsaniem kwestji sposobu wyborów. Dyskusja nie doprowadziła jeszcze do żadnej decyzji. Pośrednie wybory były z wielu stron zwalczane.

Książę Schwarcenberg postawił wniosek pozostawiający sejmom prawo samorozporządzalności w oznaczeniu we wszystkich kurjach sposobu wyborów.

Dep. Rutowski charakteryzował wniosek księcia Schwarcenberga w ten sposób, że dąży na drodze dalszej do przywrócenia stosunków, jakie istniały przed rokiem 1873.

Hr. Badeni występował przeciwko wnioskowi Schwarzenberga i uczynił uwagę, że wniosek ten nie da się pogodzić z zasadami obowiązującej konstytucji.

Bar. Dipauli oświadcza się za bezpośredniem prawem wyborczem w całej piątej kurji.

Dzieduszycki oświadczył, że wniosek Schwarzenberga jest dla mowcy bardzo sympatyczny, nie jest jednak dość jasny i dlatego mowca w jego dzisiejszem brzmieniu głosować za nim nie może.

Dep. Kraus oświadcza się za systemem pluralnym według cenzus inteligencji i wieku.

Dep. Romańczuk ubolewa, że Rutowski i Dzieduszycki tak gorąco obstają za pośredniemi wyborami.

Dep. hr. Wurmbrand oświadczył się za bezpośredniemi wyborami. Na tem rozprawę przerwano.

Wiedeń 5 marca. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 379·37; Anglobanki 173·50; Länderbank 250·75; Staatsbahny 373·—; Lombardy 99·—; Renta majowa 101·20; Renta węgierska koronowa 99·—; Alpiny 85·80; Tureckie 60·50.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń d. 3 marca.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·21—7·23, na jesień od 7·44 do 7·45 żyto na wiosnę 6·72—6·73, na jesień od 6·38 do 6·40 owies na wiosnę 6·38—6·40, kukurydza na maj—czerwiec 4·68—4·70, rzepak na styczeń—luty 10·55—10·60, rzepak na jesień 11·67—11·70. Pszenica maj-czerwiec 7·31—7·32, żyto na maj-czerwiec 6·71—6·73.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·40 do 16.45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·60 do 15·70. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·——34·50. — II. od 33.75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35.50. Kostki 34·75—35·25.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 160·00.

Spirytus: 14·70—14·80.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·00 do 20·25, przeźroczysta 20·50—20·75, cesarska 21·50—22·—. amerykańska 21·——21·50.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57·50, słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·—. Łój od 28·50 do 29·—.

Odpowiedzi Redakcji.

S. B. w Jordanowie. Ustępy, o które szanowny Pan pyta nie wyszły w osobnej odbitce. Jeśli Pan jednak chce czytać powieść osnutą na tle r. 1846, to polecamy mu „Dla idei" Józefa Rogosza, wydaną przez księgarnię Czaykowskiego we Lwowie. Inne powieści tegoż autora z tej samej epoki, mianowicie „Marzyciele" i „Ostatni Karmazyn" są już dawno wyczerpane.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	15	Anglobank	173	75
Renta austr. srebrna	101	15	Union	310	50
Renta austr. 4% złota	122	25	Bankverein	147	—
Renta austr. 4% koronowa	101	55	Akcje Länderbank	250	75
Akcje banku au.-w.	990		„ kol. Kar. Lud.	222	—
„ kredytowe	378	75	„ „ lwowsko-czerniow.	296	50
Londyn	120	75	„ „ połudn.	98	75
Napoleony	9	57	Elbenthal	285	75
Dukaty	5	66	Nordbahn	—	—
Marki	58	97½	Staatsbahn	371	75
4% Renta węg. kor.	99	—	Alpin	85	80
4% „ „ złota	122	10	Akcje tytoniowe	188	—
Losy prem. węg.	154	25	Ruble	128	—
Losy tureckie	60	25			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 4-go marca.

Banknoty austr.	169	40	4% Listy likw. pol.	67	80
Krótki Wiedeń	169	35	Renta włoska	77	80
Banknoty ros.	217	30	Akcje austr. kred.	237	—
Listy zast. pols.	216	80	Ultimo ruble	217	50

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.